Prenumerata wynosi 10 zł.
Numer pojedynczy 3 „

Nr. 1.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO

ROK XXIX.



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1927.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata r o c z n a 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król. Kraków.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Działalność Księży Misjonarzy domu Wileńskiego na Litwie i w samem Wilnie za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

3. X. Jan Antoni Fabri (1699—1715).

Trzecim z rzędu superjorem wileńskich Księży Misjonarzy był X. Jan Antoni Fabri. Pomimo swojej narodowości włoskiej, przebywając cały szereg lat w Polsce, tak się jednak z nią zżył, że do niej jako do drugiej swojej ojczyzny przystał, zajmując w Zgromadzeniu ważne i zaszczytne stanowiska [1]).

X. Jan Antoni Fabri urodził się w Ripi, miejscowości diecezji werolskiej, a więc w państwie kościelnem, dnia 17. I. 1652 r. [2]). Wcześniej już czując pociąg do stanu duchownego, w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy postanowił dla sprawy Bożej poświęcić wszystkie swoje siły. W r. 1671 wstępuje do seminarium internum na monte Citorio w Rzymie, a około 1676 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Przybrany w niezatarte znamię sługi Bożego, przytem strojny w ducha św. Wincentego, piękne budził nadzieje owocnej pracy. Jeszcze w r. 1676 wysłany do Polski, objął niebawem urząd dyrektora w co dopiero utworzonem seminarium internum u św. Krzyża [3]),

[1]) Mémoires, I. Pologne, 167/8.

[2]) ibidem, str. 84 i nast.

[3]) ibidem, str. 85; Cfr. K. P. *Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce:* Okres I. 1651—1864, str. 71 i *Działalność oświatowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce* (tamże) str. 209, gdzie pomiędzy autorami odnośnych artykułów zachodzi różnica co do roku powstania seminarjum t. zw. internum. Według pierwszego, a jest nim X. Gaworzewski, otworzył seminarjum *X. Jakób Éveillard* w r. 1678, drugi X. Dylla uważa rok 1677 za początkowy danego seminarjum.



a zatem pierwszych wychował w Polsce misjonarzy. Od r. 1686 stoi kolejno jako superjor na czele różnych domów: w Samborze i Przemyślu, Chełmnie, Krakowie na Stradomiu i Zamku, w Wilnie, a wreszcie jako wizytator prowincji polskiej i superjor u św. Krzyża w Warszawie gruntuje i rozszerza dzieła Boże i Zgromadzenia umiejętnie, cicho i roztropnie tak, że przetrwały one walkę żywiołów jego czasu, a uległy zniszczeniu dopiero wtenczas, kiedy złowroga ręka ludzka gwałtowną na nie uderzyła siłą.

Już w r. 1686 objął X. Fabri w zarząd parafję w Samborze [1]), a kiedy biskup przemyski X. Jan Stanisław Zbąski powierzył kierunek wychowania swojej młodzieży, sposobiącej się do stanu duchownego, w założonem dopiero seminarjum [2]), Księżom Misjonarzom, tamże w Przemyślu został pierwszym tegoż seminarjum prefektem (superjorem). Wogóle aż do r.

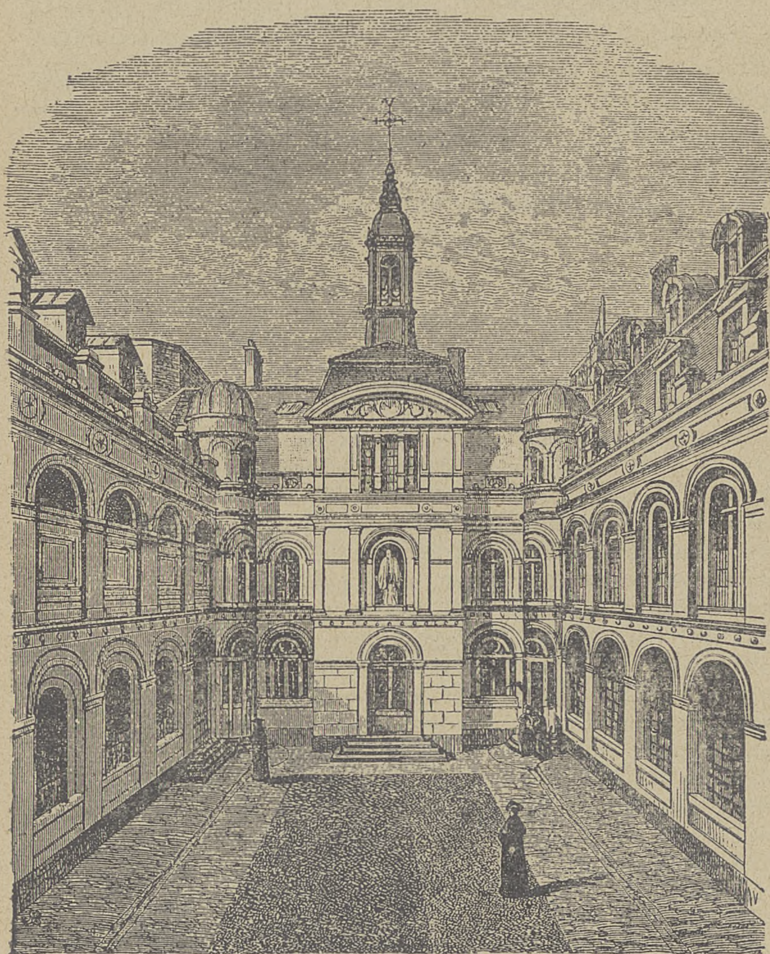
Ostatnią tezę (X. Dylli) uzasadnia *X. Leopold Petrzyk* w swoim „szkicu historycznym, w przeważnej części opartym na bezpośrednich źródłach“ p. t. *Kościół św. Krzyża w Warszawie* (Warszawa, nakład Zgromadzenia Księży Misjonarzy, 1920) str. 19 i 66/7 wyliczając r. 1677 za początkowy „*Seminarium internum*“, a r. 1678 „*Seminarium externum*“. (Cfr. Historia Congregationis Missionis in Pol. str. 20/1).

Ostatnia ta praca (X. Petrzyka) we wielu miejscach wskutek nieścisłej interpretacji tekstów i zbyt małej perspektywy historycznej celu swego nie spełniła. Życzyć jednak należy, aby po dokładnem sharmonizowaniu rozlicznych rozbieżnych zdań, zawarowano jej pierwotny charakter popularny, a to dlatego, że kościół św. Krzyża jako jeden z głównych kościołów stolicy tak ściśle z jej życiem religijnem związany, na opis swój zasługuje.

[1]) Historia Congregationis Miss. in Polonia. Rkps. str. 298: „...5⁰ His itaque dispositis..., *cum R⁰ D⁰ Fondelin* in praepositura Samboriensi *successisset R. D. Joannes Antonius Fabri,* Sacerdos Congregationis Missionis... Illmus Antistes in forma juris solita de consensu Capituli sui tulit decretum de erigendo ad Ecclesiam cathedralem seminario sub actt. Radimnae *5. Junii 1686.* Anno sequenti fecit dicti seminarii erectionem.

Cfr. Pawłowski Franciscus: *Premislia sacra*, siye series et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium (Cracoviae 1870) p. 508, 511, 512/3; Acta sessionum Capitularium (Premisliensium vol. VIII. fol. 564—70).

[2]) Encyklopedja kościelna X. Michała Nowodworskiego (Warszawa 1902, w drukarni Franciszka Czerwińskiego) T. XXV. str. 75.



Dom macierzysty XX. Misjonarzy w Paryżu.
Dziedziniec od strony ulicy.

1722 każdorazowy superjor *(prefekt)* przemyski był także równocześnie proboszczem samborskim [1]).

Następnie poszedł X. Fabri do Chełmna na superjora w seminarjum i proboszcza przy kościele archipresbyterjalnym. Wcale owocną pokazała się jego praca nietylko w seminarjum i kościele, ale nadewszystko przez powołanie do życia upadłej wskutek zamieszek wojennych szkoły wyższej t. zw. Studjum czyli akademji. Dzięki jego staraniom i wydatnym wysiłkom zakwitnęły w tej szkole znowu filozofja, retoryka i inne umiejętności, które wcale jasne niosły światło w niejeden umysł wielkopolski i pomorski [2]). Jako superjor

---

[1]) Mémoires, I. Pologne 168; Historia Congr. Miss. in Polonia str. 258 i 298; K. P. 98 i 206.

[2]) Historia Congregationis Missionis in Polonia str. 130. „*Schola Culmensis cum sit jurisdictioni praepositi ecclesiae parochialis Culmensis subjecta hic praetereunda non est.* Erecta fuit Culmae haec schola seu studium ad supplicationem Magistri Generalis et Fratrum Hospitalis B. M. V. Theutonicorum ab Urbano papa VI. per Bullam eiusdem papae incipientem: *In Supremae* sub datt. Januae V. Idus Februarij anno 1387 cujus transsumptum insertum est. Per hanc Bullam Summus Pontifex authoritate apostolica statuit et ordinat, ut in oppido Culmensi de caetero sit studium generale ad instar studij Bononiensis illudque perpetuis temporibus inibi vigeat tam in Theologia et Iure canonico quam alia qualibet icita facultate ... *in qua examinatio fuerit facienda praeposito Culmensis* ecclesiae, qui pro tempore fuerit, vel ejus idoneo vicario quem ad hoc duxerit deputandum ...... idemque praepositus aut deputatus, ut praefeferatur magistris et doctoribus ... illos in his, quae circa promovendos ad Magisterij deu doctoratus honorem requiruntur, iuxta modum et consuetudinem, qui super talibus in Generalibus Studijs observantur, diligenter examinet eisque ... licentiam tribuat et Magisterij seu Doctoratus honorem conferat et largiatur".

Ibidem, p. 131: „Erectione itaque in Curia Romana obtenta, aliquanto temporis lapsu interjecto qui annos quinquaginta superaverat, anno 1442 Communitas Culmensis institit apud Rmum olim *Vincentium* Episcopum tunc Culmensem pro admissione erectionis Romanae ... sed gliscente exorti belli tempestate negotij gestores (a) caepto desistere et pacatiora tempora praestolari compulsi sunt ...",

Ibidem, p. 132: „Cum itaque studium Culmense per magnum temporis spatium omnino cessasset *R. D. Joannes Antonius Fabri, sacerdos Congregationis Missionis, Culmensis praepositus* circa annum 1690 illud

chełmiński bierze X. Fabri razem z X. Cyboni'm jako delegat prowincji polskiej przy boku wizytatora X. Tarły udział w konwencie generalnym w Paryżu w r. 1692 [1]).

---

pristino vigori restituere in animum duxit accersitoque ex Universitate Cracoviensi artium liberalium magistro alijsque adhibitis ludimagistris Rhetoricam et humaniores litteras in aedificio ad id a Crucigeris antiquitum ex muro solido extructo, a copijs militaribus Sapieżyanis sub tempus belli svetici devastato operaque sua (RD. Fabri) postea reparato, doceri fecit: id quod hactenus practicatur (scilicet anno 1735). Rector hujus studij juxta citatam Bullam Urbani VI. Constitutionesque Synodales 1583, 1605, 1641 est Eeclesiae parochialis Culmensis praepositus, qui etiam secundum eadem privilegia in magistros et scholares a jurisdictione civili exemptos exceptis solis causis criminalibus jurisdictionem exercet. Exercitium hoc per sententiam lociordinarij Culmensis in favorem RD. Fabri praepositi Culmensis contra praesidentes Culmenses, qui scholarem quendam incarcerare praesumpserant, 29. V. 1693 latam *conservatum et approbatum fuii*".

Cfr. Initia, progressus et status praesens domus Culmensis Congr. Miss. rkps. Nr. 137—142; X. Mańkowski, *Dzieje Myśli Uniwersyteckiej na Pomorzu*, l. c. str. 12; Nova Polonia Sacra (wyd. X. Dr. Jan Fijałek, T. 2 [Kraków 1926]), artykuł *X. Tadeusza Glemmy, Historjografja diecezji chełmińskiej*, str. 118.

[1]) Nieodżałowanej pamięci X. Franciszek Bączkowicz, dr. św. Teologji i prawa kanonicznego, długoletni profesor w Instytucie teologicznym XX. Misjonarzy w Krakowie i superjor tychże XX. Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu oraz sędzia prosynodalny natenczas jeszcze diecezji krakowskiej, w pracy swojej: *Z dziejów Domu Stradomskiego II. Stradom na początku wieku XVIII.* (w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo [Kraków, wydawnictwo i nakład Księży Misjonarzy] R. XIX. [1913] nr. 1. str. 24) mylnie wysyła X. Fabri'ego, natenczas superjora domu chełmińskiego, także w r. 1697 na Konwent generalny do Paryża celem wyboru nowego generała X. Edmunda Jolly, nie zwracając uwagi na fakt wyjazdu z ówczesnym wizytatorem dwóch innych delegatów X. Pawła Godquina (Mémoires I. Pologne 50) i X. Augustyna de Monteils (ibid. 56). Także i twierdzenie odnoszące się do X. Cyboniego ulegnie pewnemu choć nieznacznemu przekształceniu.

XX. Fabri i Cyboni dwakroć byli delegatami prowincji polskiej na Konwent do Paryża, pierwszy raz w r. 1692, drugi raz dopiero w r. 1703 (Cfr. Répertoire historique de la Congrégation de la Mission III. Tableau des Assemblées Génerales et sexennales: p. 8 oraz wiadomość samego X. Fabriego w LMV. p. 32: „...1703... *Reuersus Parisijs ab electione ARD. Superioris Generalis* [X. Franciszka Watel 1703—1710], *quo in*

Od końca r. 1695 aż do 20 października 1699 r. rządzi X. Fabri w Krakowie na Stradomiu[1]). Tu nietylko, że prowadzi rozpoczętą przez swego poprzednika X. Augustyna de Monteils budowę jednego skrzydła do końca, ale licznemi misjami[2]) owocnie pracuje dla dobra diecezji, a kiedy śmierć zabrała zamkowego prefekta X. Franciszka Delpacy[3]), przez dziewięć miesięcy spełnia urząd prefekta w zamkowem seminarjum, na wcale piękną zasługując sobie pochwałę jako uznanie swoich prac[4]).

W ostatnich dniach października, mianowicie 20 X. 1699 r. spiesznie podąża do Wilna, aby już dnia 10 listopada objąć rządy w domu wileńskim po przeszło całorocznej przerwie wytworzonej ustąpieniem i wystąpieniem ze Zgromadzenia X. Korsza. A były to czasy bardzo niespokojne. Wojna północna spadła na Polskę zupełnie nieprzygotowaną,

---

itinere ratione duplicis electionis meae, prima vice in deputatum ad conventum sexennalem, deinde ex mandato Superioris Generalis quam Sanctae Sedis facto conventu provinciali ad conventum generalem 2a vice in deputatum ad eumdem conventum [8—21. VIII. 1703] *vix non per annum morari et domo abesse coactus fui...*") W LM Crac. po słowach: „Post reditum Varsovia a conventu provinciali vix aliquot dies Cracoviae commorati, discessimus cum benedictione Illmi Principis ad hanc missionem" szereg następujących kolejno po sobie misyj 1697 wymienia jako dyrektora X. Fabri'ego.

[1]) Cathalogus Missionariorum, qui manserunt in domo Cracoviens in Stradom.

[2]) L M Crac. 1696—99.

[3]) L S str. 247/8: „...(R. D. Franciscus Delpacy) obdormivit in domino die 7. martij anno 1696, quae fuit feria quarta cinerum nocte circa secundam (horam)...".

[4]) ibidem, str. 248: „Reverendus *Dominus Joannes Antonius Fabri* superior Domus Stradomiensis post decessum piae memoriae R. D. Francisci Delpacy, cum A. R. Dominus Generalis Edmundus Jolly determinationem praefecti paulo longius distulisset, rexit praesens seminarium per novem menses in quo non minus exemplo quam verbo praefuit; tepidiores clericorum animos ad pietatem, virtutem accendit. conferentijs spiritualibus monitis saluberrimis ad exactam statutorum seminarii observantiam adegit. hoc autem totum suaviter et fortiter, sed prudenter et discrete agendo effecit ab omnibus amatus, reverendissimis praelatis acceptus; tandem post

co gorsza na widowni europejskiej nieobecną. Jako bierny świadek rzucała ona na szalę rozgrywających się wypadków, wysuwających raz po raz na widownię dziejową najdonioślejszy problem panowania nad Bałtykiem, swą bezsilną deklarację neutralności, a wewnątrz patrzała na wzrastający zamęt, a co za tem idzie, ruinę dobrobytu materjalnego. Pod tak zgiełkliwą szatą dnia szarego rozpoczynało się i kończyło, jednem słowem snuło codzienne życie X. Fabri'ego we Wilnie. Więcej miał na pozór niepowodzeń, aniżeli pomyślnych chwil, ale że był kapłanem duchowo urobionym i wzorowym, stale i wytrwale bojował dla sprawy Bożej, przyczyniając wszędzie sławy Imieniowi Bożemu.

Bezpośrednio po swoim przyjeździe do Wilna rozpoczyna piękną i owocną pracę misyjną w różnych stronach Litwy. Żadne korzyści doczesne, żaden lęk i strach przed szczękiem oręża przeciągających wojsk, nie powstrzymują go od misyj, co więcej widok pogrążonych w ciemnościach lub opuszczonych przez swoich pasterzy mieszkańców Litwy przynagla go, że zobowiązuje misjonarzy wileńskich do ustawicznej o nich pamięci [1]).

W Rudnemsiele zbudował w r. 1700 nowy, drewniany coprawda kościół, który z biegiem lat w trzy piękne przystroił ołtarze [2]).

---

determinationem praefecti rediit Stradomiam, ubi superioris officio functus indefessum se exhibuit operarium in vinea Christi continuis missionibus insistendo, ruricolis Verbum Dei praedicando, domi ordinandos formando. omnibus omnia factus".

[1]) Cf. LMV. p. 21—47.

[2]) Inne acta Domus antiqua, str. 20: „In hac altaria Rudnosielensi, quoniam ecclesia seu sacellum ob vetustatem jam jam collapsum fuerat, ideo anno... *scil 1700 die 13. augusti* idem ARD. Fabri superior novam ecclesiam in alio loco commodiore, id est in medio villae Rudnesioło aedificavit, ac alijs succedentibus annis eandem ecclesiam tribus altaribus sculptili artificio elaboratis, inauratis, condecoravit". Cf. Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congregationis Missionis, str. 31.

Źródła powyższe jasno i niezbicie prostują jeżeli nie mylną to przynajmniej niewyraźną wiadomość podaną przez X. Gaworzewskiego w K. P.

W Wilnie nawiedził w r. 1706 straszny pożar całe miasto, „w którym wespół z ratuszem, na 500 kamienic, domów drewnianych więcey tysiąca, y kościołów tam latini quam graeci ritus zgorzało 10. Nawet nasz dom z kościołem od takowego pożaru nie był wolny, albowiem okna kościoła, dachy na obudwuch kaplicach, parkany y budynki, których in numero było 12, w popiół y perzynę obróciły się...“ [1]).

W dwa lata później w r. 1708 nowe spadły na Wilno i Zgromadzenie klęski. Król szwedzki Karol XII. najechał miasto i zażądał 62.000 talarów bitych kontrybucji, w tem 250 talarów nałożono na Księży Misjonarzy. Równocześnie zabrano X. Anuta do obozu szwedzkiego na zakładnika, gdzie mu jednak kazano tylko kapelanować [2]).

---

w artykule Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce: Okres I. str. 125. Nadto położenie geograficzne Rudnegosioła w powiecie *orszańskim na Białej Rusi* jest pewne i niezbite. Altarja Rudnosielska należała do domu wileńskiego XX. Misjonarzy aż po rok 1793, o czem jeszcze później przy działalności duszpasterskiej. Prawdziwem jest zdanie X. Gaworzewskiego (K. P. 125. — Wornie) o przybyciu XX. Misjonarzy na *Żmudź w r. 1712.* Ale jakiż jest los ich działalności? Otóż w *Szauliszkach* (Szawle), miasteczku żmudzkiem, postanowił biskup żmudzki ufundować XX. Misjonarzy i już zdołał ściągnąć X. Anuta Jana, superjora i X. Benedykta Bernefaiera, wielką przez ten akt sprawiając radość diecezjanom, ale niebawem i wielką boleść, kiedy „*ob non habitum consensum* RAD. Superioris Generalis“ (LMV. 42) misjonarze opuścili Żmudź, aby dopiero na wezwanie biskupa Jana Łopacińskiego objąć seminarjum w *Worniach* w r. 1774.

Dowodem, że t. zw. dom „*Saulensis*“ istniał, jest notatka o powołaniu *X. Jana Anuta* na superjora: „Anno 1699 RD. *Joannes Anut*... iterum Varsavia redijt huc pro residentia. *Qui tandem a. 1712 missus pro superioratu Domus Saulensis postea derelictae...*“ (Cathalogus subjectorum in Domo Vilnensi Congr. Miss. p. 1) i wysłaniu drugiego X. Benedykta Bernefaiera tamże: „*RD. Benedictus Bernefaier... anno 1713 in Junio hinc discessit ad Domum Saulensem nostram*“ (ibid. 2).

[1]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congr. Miss. str. 36.

[2]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego, str. 38: „Roku (1708) powróciwszy Król Szwedzki z Saxonij z woyskiem wielkiem do Wilna, z klasztorów y miasta niezważaiąc na to, że niedawno przez konflagratę wielką płacę odniosło, 62.000 talarów bitych kontrybucyi wydarł. Gdzie nasz też dom półtrzecia sta talarów bitych na woysko szwedzkie zapłacić musiał...



Dom macierzysty XX. Misjonarzy w Paryżu.
Dziedziniec od strony wewnętrznej.

Następnego roku 1709 nowe nieszczęście, gorsze od poprzednich spadło na ziemię: morowe powietrze, które w Wilnie i okolicy zmiotło conajmniej 40.000 osób. XX. Fabri i Puszyński podążyli wtenczas do Jęczmieniszek. XX. Piankowski i Jankowski pozostali w Wilnie, nie chcąc opuszczać cierpiącej braci ani kościoła. Zwłaszcza X. Piankowski często udawał się ze mszą św. do Burbiszek i tam pomiędzy dwiema sosnami odprawiał nabożeństwo, na które lud rozproszony po lasach, chętnie się zbierał. Obydwaj zmarli jako ofiary apostolskich prac [1]).

Pomimo tak zaciętej walki z nielitościwemi żywiołami X. Fabri wcale dobrze wywiązał się ze swego zadania, albowiem z gruzów nowe budził życie i zapał.

W r. 1715 opuszcza Wilno, aby objąć urząd wizytatora Księży Misjonarzy prowincji polskiej, oraz superjora i proboszcza św. Krzyża w Warszawie. Ówczesny generał X. Bonnet radością napawa serca Księży Misjonarzy, pisząc o nim chlubne tylko słowa: „Nous l'avons remplacé... par M. Antoine

---

Wtedyż IMC. Xiądz Anut kapłan z domu tuteyszego pro obside od Szwedów (którzy 500 talarów Kontrybucyi pretendowali) jest wzięty y do obozu szwedzkiego zaprowadzony; tamże przez czas niemały kapelanował niektóremu Generałowi Szwedzkiemu, którego z Familij Ogińskich Katoliczka żona była. Powrócił y na potym do domu tuteyszego karetką ze czterema końmi w obozie wysłużoną y z zapasem dobrym pieniężnym...".

[1]) Ibidem, str. 42: „Roku tego (1709) z dopuszczenia Boskiego za grzechy ludzkie powietrze morowe po całej Polszce grasowało, y tu napotym w Litwie, gdzie w samym Wilnie, które przedtem bardzo ludne było, pod 40.000 dusz wymarło. Podczas tego powietrza IMC Xiądz Fabri, proboszcz domu tuteyszego z IMC. Xiędzem Prokuratorem villarum Puszyńskim w Jęczmieniszkach rezydował, a tu w Wilnie przy kościele naszym XX. Piankowski y Jankowski, a trzeci brat koadjutor Małecki mieszkali, ci obadwa kapłani w powietrzu pomarli, których dusze requiescant in pace... ... Podczas tegoż powietrza Xiądz Piankowski przemieszkiwał często w Burbiszkach, gdzie po prawey ręce wyszedłszy na podwórze (folwarku) na górze między dwoma sosnami był zbudowany ołtarzyk, na którym Msza św. odprawowała się. Lud zaś rozmaicie po lesie rozproszony na sianożętkę pod tąż gorą zbierał się y tam mszy świętey z wielkiem nabożeństwem słuchał y uczciwością".

Fabri, prêtre italien, qui est en Pologne depuis plus de trente ans, fort estimé au dedans et au dehors de la Congrégation, homme sage, capable, et parfaitement en état de bien conduire cette province et d'y faire fleurir la paix, l'union, la régle et l'esprit de la Congregation" [1]).

W dziejach domu warszawskiego i kościoła św. Krzyża X. Fabri dobrze się zapisał, tak jak dobrze rządził całą prowincją [2]). Podczas swego urzędowania przyjął kilka nowych fundacyj: Płock, Lublin (naturalnie było to ostateczne załatwienie sprawy fundacji zapoczątkowanej już za poprzedników), Gniezno, Siemiatycze i Włocławek.

Dnia 21 grudnia 1723 r. o godzinie 11 przed południem oddał duszę swoją w ręce Stwórcy, dla którego z miłości pracował i cierpiał.

4. X. Jakób Ignacy Cyboni (1715—1725).

X. Jakób Ignacy Cyboni urodził się w Lublinie dnia 28 lipca 1660 r. [3]). Licząc lat 22, wstąpił dnia 23 kwietnia 1682 r. do Seminarium internum Księży Misjonarzy w Warszawie. Po wyświęceniu na kapłana zostaje profesorem św. Teologji, wkrótce potem także dyrektorem seminarium internum, nakoniec, jeszcze za czasów wizytatorstwa X. Tarły, asystentem domu św. Krzyża, gdzie asystenci pełnili właściwy urząd superjora. Ponieważ na wszystkich urzędach profesora, dyrektora i asystenta wcale sporo pokazał roztropności, której rzadko tylko można się dopatrzeć w sercu ludzkiem, przeto nic dziwnego, że z biegiem lat jeszcze ważniejsze urzędy

---

[1]) Mémoires I. Pologne, 84

[2]) K. P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce, str. 77.

Cfr. Smora, *Księża Misjonarze* w Wilnie (Kraków, nakł. Księży Misyonarzy 1916) 12—14, gdzie autor obok kilku uwag, zaczerpniętych z rkps. Status Fundacyi Domu Wileńskiego, bez bliższego wskazania źródła podaje kolejno po sobie następujący szereg syntetycznie ujętych, lecz zbyt materjalistycznie pojętych rzeczy oraz produktów przeważnie gospodarskich.

[3]) Mémoires, I. Pologne 193.

i sprawy Zgromadzenia mu zlecono. Tak n. p. w młodym stosunkowo jeszcze wieku, bo w 33 roku życia, wybrany został deputatem prowincji polskiej na konwent generalny, jaki się odbył w Paryżu w dniach 21 kwietnia do 8 maja 1692 r.[1]).

Obowiązki superjora, prefekta, proboszcza i rektora wyższego studjum t. z. akademji w Chełmnie poczyna spełniać po ustępującym z Chełmna do Krakowa X. Fabri'm, a więc w r. 1695. Wśród tego ogromu pracy znajduje jeszcze chwil wiele na misje ludowe i inne sprawy Zgromadzenia[2]).

Jeszcze w r. 1699 w ostatnich dniach sierpnia przybywa do Krakowa na prefekta zamkowego seminarjum, a następnie dopiero poszedł na superjora na Stradom. Jako prefekt prowadził godnie dzieło wychowania przyszłych kapłanów zapewnie po wytycznej swoich poprzedników, przytem nie tracił z oka żadnej sposobności, aby do gruntującej się fundacji Zgromadzenia dorzucić nowe choćby i płaty ziemi i to w takiej stronie miasta, słusznie związanej z przyszłą jego rozbudową. Zakupił wtedy dla wizytatorów coprawda folwark zw. Bożydar albo Świnia Krzywda[3]).

Po dwóchletniem i tyleż miesięcznem urzędowaniu na zamku poszedł dnia 25 października 1701 r. na Stradom na superjora, gdzie pozostał aż do czerwca 1713 r. Rwało się serce tego gorliwego kapłana, który dla Zgromadzenia i dla Boga nie szczędził ani zdrowia ani mienia, do zajęć swego

---

[1]) Répertoire historique, III. Tableau des Assemblées Générales et sexennales de la Congrégation de la Mission, p. 8 nr. 50; Mémoires I. Pologne.

[2]) Cfr. X. Fankidejski, Utracone Kościoły i Kaplice w dzisiejszej diecezyi chełmińskiej (Pelplin 1880) str. 5, 9.

[3]) L. S. 248: „R. D. *Jacobus Ignatius Cyboni* rexit seminarium annis duobus et totidem mensibus summa cum laude, continuit seminaristas in modestia, vera pietate et cum laborasset pro domo stradomiensi, eius superior factus est. Evocatus autem fuit ad regendum hoc seminarium ab Adm. Reverendo Domino Nicolao Pierron superiore generali a superioratu culmensi; hic emit praedium Bożydar alias Świnia Krzywda, pro visitatoribus provinciae polonae Congregationis Missionis".

powołania mianowicie, aby przez słowo Boże i administrację Sakramentów św. w kościołach wiejskich diecezji krakowskiej, przemyskiej, ba nawet poznańskiej, skutecznie popracować nad zbawieniem prostego ludu; że jednak czasy były ciężkie, więc nie wiele dokonał [1]). Szwedzi bowiem zajmowali raz po raz województwo krakowskie i uniemożliwiali wszelką pracę misyjną [2]). W tych czasach ustawicznego niepokoju i niepewności jutra X. Cyboni ponownie wybrany [3]) delegatem prowincji polskiej na konwent generalny do Paryża

---

[1]) X. Gaworzewski w pracy swojej *Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce,* Okres I. str. 95/6 (K. P. Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy) po krótkiej wzmiance o seminarjum zamkowem i pierwszych tegoż seminarjum prefektach, nic zgoła nie wspomina o dalszych losach tegoż zakładu, mając przez cały czas wzrok zwrócony na drugie seminarjum stradomskie. A jednak przed notatką o złączeniu wszystkich trzech seminarjów krakowskich zamkowego, akademickiego i stradomskiego w jedno na Stradomiu (ibid. str. 97) należało paralelnie do rektorów stradomskich także wyliczyć zamkowych prefektów, którzy w wychowaniu młodzieży duchownej nie mniej pracowali od swoich konfratrów stradomskich, chyba że niedostępna wiadomość o tych ostatnich złożona przez Ks. Stanisława Wysockiego w dodatku jego pracy „Seminaryum Zamkowe w Krakowie, Jego Dzieje i Ustrój" str. 322—327, wszystkich już dostatecznie poucza o losach tejże uczelni.

Także i X. Dylla w głęboko pomyślanej pracy swojej: *Działalność oświatowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce* (w K. P. 183—220) ogólnie tylko przechodzi seminarjum zamkowe (str. 201/2).

[2]) LMCrac. a. 1702—13.

[3]) Inni n. p. zmarły przedwcześnie X. Bączkowicz (*Z dziejów domu Stradomskiego* II. *Stradom na początku wieku XVIII.* [w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo R. XIX. (1913) Nr. 1. str. 24/5]) aż trzykrotnie wysyłają do r. 1703 X. Cyboniego do Paryża; tej jednak mylnej pokusy ustalenia go aż trzykrotnie delegatem prowincji polskiej na konwent generalny można się było ustrzec po dokładnem zestawieniu Mémoires, I. Pologne str. 64/5 z poprzedzającemi 50 i 56. Cfr. LMCrac. 1703.

Jako superjor stradomski prowadził także X. Cyboni i to po śmierci X. de Monteils („*Il* [M. de Monteils] *expira le 14. septembre 1707* [Mémoires I. Pologne, 57], a nie 1717 r. jak pisze autor bardzo cennego i systematycznego zresztą artykułu: *Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce:* Okres I.: 1651—1864 [K. P. 66—132] str. 98, dając za szeroką interpretację słowom tychże Mémoires I, Pologne, 193) agendy superjorskie

(8—21 sierpnia 1703)[1]) tam u grobu św. Wincentego zaczerpnął po obradach zapewne nowej siły i mocy do dalszej pracy [2]). Do Krakowa powrócił dnia 29 października 1703 r. [3]). Teraz Moskale znowu przeszkadzali, a lud wiejski uginał się pod ich wielkiemi rekwizycjami [4]).

W czerwcu 1713 r. opuszcza X. Cyboni Kraków i udaje się jako superjor do swego rodzinnego miasta Lublina, aby skutecznie poprowadzić do celu nowo ufundowaną, a raczej powstającą dopiero zwolna placówkę Księży Misjonarzy [5]). Zdołał zaledwie zapoczątkować budowę może kościoła albo

---

domu łowickiego. *„RD. Cyboni ex mandato ARD. Tarło visitatoris provinciae Polonae ad tempus post obitum ARD. de Monteils superioris domus Łoviciensis in eius locum Łovicium profectus est, donec per ARD. Superiorem Generalem de superiore domui illi provisum est mansitque ibi decem hebdomadis — post adventum .... ad domum illam RD. Zakrzewicz superioris designati Varsaviam redux ....“*. (LMCrac. r. 1707).

[1]) Répertoire historique. III. Tableau des Assemblées Générales et sexennales de la Congrégation de la Mission str. 8.

[2]) Cf. LMCrac. a. 1703–1713.

[3]) ibidem.

[4]) ibidem; Connotatio Missionum peractarum e Domo Cracoviensi ab initio fundationis:

A. 1702) Podoleniec, Ruźbach inferior, Rużbach superior, Gniazdo, Obgard.

A. 1703) Kościelec. Plures missiones impedivit uncursus Svecorum.

A. 1704) Wiśnicz, Łętownia.

A. 1705) Rudawa.

A. 1706) Piotrowin, Jakubkowice, Zborowice, Gorlice, Łużna.

A. 1707) Pcim-ceteras impediverunt moschi-Ibramowice, Mszczonow in d. Posnaniensi.

A. 1708) Podegród, Tarnawa, Krościenko, Czarny Dunajec, Łańcut in d. Przemysl., R o w s i c e in d. Przemyśl.

A. 1709) Beysie, Rachfałowice, Przymynków. Sveci impediverunt ulteriores m.

A. 1710) Sąka. Reliquas Moschi ac pestis impediverunt.

A. 1711) Zbyszyce, Busk, Wawrzynczyce, Chroberz, Kazimierz mniejszy, Kielce.

A. 1712) Szydłcw, Radom.

A. 1713) Lubartów.

[5]) Historia Congregationis Miss. in Polonia str. 322.

domu [1]), kiedy po powołaniu dotychczasowego superjora wileńskiego X. Fabri'ego na stolec wizytatora Księży Misjonarzy i dyrektora Sióstr Miłosierdzia w Polsce z rezydencją w Warszawie, jemu (X. Cyboniemu) powierzono kierunek domu na Górze Zbawiciela [2]), a równolegle z tem także ostateczną odbudowę tego domu po ostatnich strasznych nawiedzeniach.

W ostatnich dniach kwietnia 1715 r. objął rządy domu wileńskiego, dźwigającego się powoli nietylko materjalnie, ale i duchowo. W kościele zapoczątkował piękne wieże, wzmocnił słabe sklepienie i również pokrył podłogę bardzo pięknym marmurem, którego ręka moskiewska niestety nie oszczędziła; tymczasem miało wprzód jeszcze wojsko francuskie, przewalające się w r. 1810 na wschód, by zdobyć Moskwę, koniom swoim kazać na niej stać. Na misjach oczyszczał wszystkie żywe domy Boże [3]), a rozumiejąc potrzeby prowincji polskiej Księży Misjonarzy, również zapragnął przez założenie seminarjum internum w Wilnie przysposobić jej nowych sił, wychowując kapłanów rozumiejących lud, jego zwyczaje i język. Zamiarom jego pobłogosławił P. Bóg i zesłał kilku dobrodziejów wcale hojne sumy łożących na tak zbożny cel, bo rozumiejących, że niemasz lepszej ofiary nad wychowanie Bogu i Kościołowi dobrego, świętego i przykładnego kapłana. Jeszcze przed swoim wyjazdem z Wilna patrzał na tę nową poniekąd zawiązkę Zgromadzenia, bo „*Roku tego* (*1725*) *otwarte jest seminaryum internum w Domu naszym, do którego naypierwszy przyjęty był Dominik Iwanowski, malarz, pro fratre coadjutore*“ [4]).

---

[1]) Cf. Encyklopedja Kościelna (wyd. X. M. Nowodworskiego) T. XXV (Warszawa 1902) 54.

[2]) Cathalogus subjectorum in Domo Vilnensi Congr. Miss. rps. str. 2 znajdująca swoje opracowanie w Rps. Status Fundationis Domus Vilnensis Congr. Miss. str. 53.

[3]) Cfr. Misje udzielone przez Księży Misjonarzy domu wileńskiego podczas rządów superjora X. Jakóba Ignacego Cyboniego 1715—25 w mojej pracy *Działalność Misyjna Księży Misjonarzy domu wileńskiego* fol. 71—110.

[4]) Status Fundationis Domus Vilnensis, str. 71.

Wspomnieć jeszcze należy choćby i ten szczegół z jego życia, że na synodzie diecezjalnym, odprawionym dnia 4 i 5 lutego 1717 r. w Wilnie, także X. Jakób Ignacy Cyboni obrany został egzaminatorem synodalnym [1]).

Dnia 9 sierpnia 1725 r. po dziesięcioletnim pobycie w Wilnie udaje się X. Cyboni do Łowicza jako prefekt seminarjum [2]), lecz niedługo, bo już 19 listopada 1728 r. [3]) umiera podczas swego pobytu w Warszawie [4]). Takie o nim czytamy w Mémoires, I. Pologne str. 193 słowa: „Il était orné de toutes les vertus propres à un véritable Enfant de Saint-Vincent, et sourtout d'une profonde humilité et d'une parfaite obéissance envers tous les supérieurs. ....Il travailla beaucoup pour la Congrégation, car il fut Assistant.... professeur de théologie, directeur du séminaire interne, puis supérieur.... il se conduisit avec une rare prudence, et travailla sans cesse à se perfectionner dans les vertus qui composent l'esprit de l'état et dans la pratique.... de la Congrégation".

---

[1]) Ks. Jan Kurczewski, Biskupstwo Wileńskie (Wilno 1912) str. 137.

[2]) Mémoires, I. Pologne str. 193.

[3]) Trudno dokładnie ustalić datę śmierci X. Cyboniego. Wszak różni różnie się wyrażają. Podczas kiedy wszyscy opracowujący historję Księży Misjonarzy w Wilnie i t. d. przyjmując także inne wiadomości co do osób mniej lub więcej krytycznie z Mémoires, I. Pologne, za dzień śmierci uważają dzień 19 listopada 1728 r. (n. p. Smora, Księża Misyonarze w Wilnie [Kraków 1916] str. 15 i inni), wspomniany już Cathalogus subjectorum in Domo Vilnensi Congr. Miss. str. 2 wymienia 19 grudnia 1727 r.: „Qui (RD. Cyboni) tandem anno 1725 die 9 augusti hinc discessit Lovicium pro superioratu Domus et praefectura Seminarij externi Loviciensis, ubi etiam fatis cessit die 19 Dec. 1727".

[4]) Mémoires, I. Pologne str. 193.



Węgry.

Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia w okresie komunizmu 1919 r.

(Ciąg dalszy).

W tym samym jeszcze pamiętnym dniu 16 kwietnia pod wieczór przyszedł do nas p. X. z jednym towarzyszem dla zbadania prac Komisji likwidacyjnej. Zaledwie zamienił kilka słów z członkami tej Komisji, kazał zawołać Siostrę Wizytatorkę: „Słyszę — mówi — że tu wszystko dziwnie się układa w tym domu". — „Co pan rozumie przez to"? — „To, że jesteście zdecydowane nie podpisywać deklaracji rządu". „Tak jest — przerwała mu Siostra Wizytatorka — nigdy ukazu rządowego nie podpiszemy, bo nigdy, pod żadnym warunkiem nie zgodzimy się na zaniechanie życia wspólnego". P. X. był wściekły. „A jeżeli republika sowiecka rozpędzi wszystkie zgromadzenia — mówił — czyż i wtedy nie podpiszecie"? — „W tym wypadku trzebaby pomówić z każdą Siostrą osobno, bo każda z nich ma w tym względzie całkowitą i zupełną swobodę działania".

Widząc, że nic nie wskórał u Siostry Wizytatorki, a rozumiejąc, że nie może liczyć na większy sukces u innych Sióstr, prokurator oświadczył, że ze względu na nieprzejednane nasze stanowisko, jesteśmy w domu naszym internowane i od tej chwili nikomu zeń wychodzić nie wolno. Na zapytanie Siostry Wizytatorki, czy chore Siostry mogą zostać w domu jeszcze wtedy, kiedy zainstaluje się w nim Biały

Krzyż, odpowiedział zimno, że nie; zapewnił jednak, że będą starannie pielęgnowane w sanatorjum rządowem.

Tymczasem nastąpiło chwilowe odciążenie. Jeszcze w marcu rząd sowiecki wydał dekret, mocą którego wszystkie kościoły katolickie miały być zamknięte i zamienione na teatry i sale taneczne, lecz wobec zdecydowanej postawy ludu dekret ten musiano wycofać. Teraz zaś z okazji Świąt Wielkanocnych tensam rząd chciał stać się popularnym i zdobył się na akt tolerancji, zezwalając w Wielką Sobotą na urządzenie tradycyjnej procesji Zmartwychwstania. Korzystając z zezwolenia zrobiłyśmy wszystko, by uroczystość wypadła jak najsolenniej. Wiele osób zupełnie nam dotąd obcych wzięło w niej udział, prosząc Boga o odwrócenie tych dni ciężkiego prześladowania. Uroczyste Alleluja śpiewano ze łzami w oczach, z sercem ściśniętem — bo jakżeż można inaczej śpiewać najwznioślejszy hymn radości w podobnem położeniu?

Dobiła nas jeszcze w tym dniu uroczystym wizyta dwóch lekarzy-żydów, którzy przyszli, aby zbadać stan naszych chorych Sióstr i zadecydować, które z nich mają być przeniesione do szpitala rządowego. Kilka z tych Sióstr wzięły do siebie rodziny, które wolały pielęgnować je u siebie, niż pozwolić, aby niemi opiekował się rząd komunistyczny. Te zaś Siostry, które nie miały już nikogo z krewnych — albo których rodziny mieszkały poza miastem stołecznem, musiały zgodzić się na translokację do sanatorjum rządowego; u nas zostały tylko nieuleczalnie chore, które pielęgnowałyśmy dopóki Bóg miłosierny nie powołał ich do siebie.

W czwartek po Wielkanocy, dnia 24 kwietnia zaczęto urządzać klinikę dla położnych; odstąpiłyśmy na ten cel całe pierwsze piętro, przenosząc całe umeblowanie do wielkiej sali drugiego piętra. Lecz już po dwóch dniach zażądano od nas tej sali, a potem korzystając z naszej ustępliwości, rządowi komisarze rządzili się tak samowolnie, że stosownie do ich kaprysu musiałyśmy przenosić meble z jednej sali na drugą, z jednego piętra na drugie do tego stopnia, że pod koniec tego przykrego okresu, jak skonstatowała jedna z Sióstr, 13 razy

trzeba było zmieniać miejsce, na spoczynek przeznaczone, a w całym domu 3 tylko sprzęty, ze względu na swój ciężar i wielkość, zostały nietknięte.

Otoczone obcymi czułyśmy się także obco w swoim własnym domu. Niegdyś woń kadzidła z kaplicy rozchodziła się po korytarzach — dziś zastępuje ją zapach cygar i papierosów. Sale i korytarze niegdyś świecące czystością, dziś zakurzone i w największym stopniu zaniedbane. Nieznane indywidua wchodzą do domu i wychodzą, hałasują, gwiżdżą, chcąc koniecznie zaznaczyć, że są u siebie i że ten obcy dotąd budynek, teraz do nich należy. Współżycie z takimi gośćmi stało się nieznośne, bo znęcano się poprostu nad nami codziennie.

Na ulicy tymczasem rządził i panoszył się teror; mówiono tylko o aresztowaniach, mordach, torturach, jakimi chciano złamać „upór" kapłanów, szlachty, a nawet prostych wieśniaków. Rząd wydawał edykt za edyktem przeciwko tym, którzy nie byli z partji czerwonych. Wolność, którą proklamowano głośno na rogach ulic była tylko udziałem szumowin i wyrzutków, którzy używali jej, by teroryzować stolicę i kraj. Ludność skazano na ciężką niewolę. Dzienniki sławiły zwycięstwo dyktatury, krzyczały z radości na widok bankructwa kapitalizmu, zachwycały się zwycięskim pochodem armji czerwonej i cieszyły „śmiercią" stanu kapłańskiego i szlachty. Ponieważ wszystkie opozycyjne pisma zawieszono, nie można było poznać rzeczywistej sytuacji, w jakiej kraj cały się znajdował. Prawda, za którą tęsknili wszyscy, dla społeczeństwa nie istniała.

Wieczorem dnia 25 kwietnia zgłosił się do Siostry Wizytatorki członek Rady robotniczej żądając podpisu pod nową deklarację. Był to właściwie tensam dekret, który 15 kwietnia podawano już raz do podpisu; zmieniono w nim tylko słowa, by tem łatwiej wyłudzić naszą nań zgodę. Oto jego brzmienie: „Oznajmiam, że oddaję się na usługi Rzeczypospolitej Sowieckiej i poddaję się wszystkim jej zarządzeniom". Do deklaracji dołączono edykt treści następującej: „Osoby obce,

które odmówią podpisu deklaracji mają natychmiast udać się do klasztoru Pań Zbawiciela, skąd w południe dnia 26 kwietnia zostaną wysłane do swojej ojczyzny. Jeżeli zaś obywatel węgierski odmówi podpisu, będzie karany wygnaniem. Rzeczpospolita Sowiecka nie może tolerować wrogów w granicach swego państwa".

Na wiadomość o tej nowej zasadzce rządu wszystkie nasze Siostry zdecydowały się opuścić raczej dom, niż sromotnym podpisem oddać się na usługi niecnej władzy. Siostra Wizytatorka ze swej strony radziła się w tej sprawie naszego Czcigodnego ks. Dyrektora, który jednak zachęcał do podpisania deklaracji, nie sprzeciwiającej się, według jego zdania, w niczem zasadom religji. Przestrzegał jednak, by stanowczo odrzucono pierwsze zaraz zarządzenie, które obrażać będzie uczucia religijne i obowiązki sumienia.

Nazajutrz nasze Siostry starsze udały się do prałata Mészáros, wikarjusza generalnego J. Em. kardynała Prymasa, który prosił, by informować go o wszystkich krokach rządu względem nas. Prałat był zdania naszego Czcig. ks. Dyrektora — żądał, by Siostry deklarację rządu podpisały. Żeby zaś upewnić i uspokoić sumienia innych Sióstr, wręczył Siostrze Wizytatorce następujące słowa na piśmie: „Do Wielebnej Siostry Przełożonej SS Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Oświadczam niniejszem wobec Boga i własnego sumienia, że Siostry mogą spokojnie podpisać deklarację rządu i z mej strony nawet proszę usilnie, by ją podpisały i tym sposobem nadal pracowały na rzecz cierpiącej ludzkości. Wobec takich słów oficjalnego przedstawiciela Kościoła, Siostry przestały się wahać i Siostra Wizytatorka była pierwszą, która wśród żalu i łez podpisała deklarację. Za jej przykładem poszły wszystkie inne Siostry.

Nie podpisywały deklaracji rządu tylko Siostry pochodzące z innych prowincyj. Od kilku bowiem tygodni już wyrabiano dla nich paszporty na wyjazd. Było to połączone z wielkiemi trudnościami, bo stawiano przeszkody na każdym kroku: To podpis jakiegoś niemile widzianego konsula uwa-

żano za niewystarczający, to pociągi nie kursowały, to inne jakieś przeszkody wymyślano. Wreszcie z dniem 27 kwietnia wszystko było gotowe do odjazdu. Pięćdziesiąt Sióstr z domu centralnego, do których dołączyło się kilka innych z różnych szpitali miasta stołecznego, razem z zakonnicami „Dobrego Pasterza“ i „Najsł. Serca Pana Jezusa“ w ogólnej liczbie 200 Sióstr, wszystkie w stroju zakonnym, opuściły w tym dniu Budapeszt. Na drogę obiecano im utrzymanie i 500 koron na osobę. Tymczasem kiedy już wszystkie były na dworcu, powiedziano, że na utrzymanie mimo najlepszej chęci rząd nic dać nie może, a w miejsce obiecywanych 100 tysięcy koron rozdano tylko 10 tysięcy po 50 koron na każdą z Sióstr. Było to coś więcej, niż drwiny ze strony rządu. Oddałyśmy chętnie naszym Siostrom jeszcze wszystko to, czem dysponowałyśmy w tej chwili, ale było to wszystko za mało na podróż przeszło 1 tygodnia w czasie, w którym ceny za najpotrzebniejsze artykuły spożywcze były bardzo wygórowane.

Podróż była długa i straszna. Zrazu — z Budapesztu aż do granicy Czechosłowacji, t. j. 2 godziny jazdy — było bardzo wygodnie. Siostry miały dobre wagony, jadąc razem z konsulem, który im towarzyszył. Lecz na granicy zaczął się długi, nieprzerwany łańcuch tarapatów. Siostry wtłoczono brutalnie do wagonów dla bydła. Były to wagony, bez dachu, bez siedzeń. Siostry wystawione na niepogodę, wiatr, deszcz i zimno, dojmujące zwłaszcza w nocy, musiały stać przez jeden tydzień jazdy albo siedzieć niewygodnie na skromnych paczkach, które miały z sobą. Nie mogły zejść na stacji, nawet przy dłuższych przestankach, bo okrutni dozorcy uważając je za więźniarki, nie pozwalali na to. Do tych cierpień moralnych dołączyły się fizyczne: Dezynterja, zaziębienia, katary, jako skutek zimnych nocy przepędzanych w otwartych wagonach, przy ulewnym często deszczu. Żołnierze czechosłowaccy, zdjęci litością na widok niewinnych ofiar sowieckiego okrucieństwa, oddali chorym od niewygód i zimna Siostrom nieco okrycia i te artykuły najpotrzebniejsze, które mieli pod ręką. Kiedy wreszcie Siostry dotarły do celu po-

dróży, były nie do poznania. Wiele z nich musiało zdjąć zgniecione i zdeformowane przez deszcz kornety, by zastąpić je szalami i chustkami. Przyjęcie zato, jakiego potem doznały w Gracu, Wiedniu i Lublanie wśród swoich, było tem milsze. Niektóre z Sióstr musiały jednak kontynuować tę straszną podróż aż do Pragi, by uzyskać wizę tamtejszego konsula, inne zostały skierowane przez urzędy graniczne do swych stron rodzinnych. Wszystkie te tułające się córki św. Wincentego z prawdziwie macierzyńską miłością i otwartem sercem przyjęła Siostra Wizytatorka z Gracu. Czterdzieści z nich było tak cierpiących i wyczerpanych, że je natychmiast musiano umieścić w infermerji.

Tymczasem w domu centralnym szła robota krawiecka raźno naprzód, szyto na gwałt świeckie suknie i powoli Siostry nasze zaczęły chodzić w stroju dam świeckich; gorzej było z fryzurą. Nie przyzwyczajone do strojenia głowy Siostry zwracały uwagę na siebie niesamowitym wyglądem i zarówno w domu, jak na ulicy i w tramwaju wszyscy na pierwsze zaraz wejrzenie odgadywali w nich osoby zakonne w przebraniu. Były takie, które nosiły zwyczajne chusteczki na sposób niewiast wiejskich, inne naśladowały nakrycie głowy świeckich pielęgniarek, inne wreszcie zadowoliły się małą czapeczką. Ci komuniści, którzy mieszkali w domu centralnym wypowiadali głośno swoje zadowolenie na widok przebranych w ten sposób Sióstr, z góry dawali na to najdalej idącą aprobatę i nie żałowali komplementów, które też sypały się na każdym kroku: „O jaka piękna i elegancka Siostra, dalibóg lepiej leży ta suknia, niż tamten habit". W ten sposób chcieli widocznie głaskać próżność niewieścią — ale wysiłki ich były daremne.

Ze swej jednak strony stróże porządku domowego z największą niechęcią patrzeli, jak Siostry w dalszym ciągu starały się o utrzymanie Misjonarzy; pytano nas codziennie: „Czy Siostry zawsze stołują u siebie księży"? i przeglądając cały dom, nie zapominali nigdy o kuchni, gdzie zaglądali z ciekawością do garnków i rondli, by przekonać się, czy

potrawy przeznaczone dla misjonarzy nie są czasem lepsze lub lepiej przygotowane od tych, które oni sami otrzymywali. A kiedy nadeszła pora posiłku, podglądali z ukrycia Siostry, które z kuchni nosiły obiady misjonarzom. Po kilku dniach zakazali tego zupełnie, jak również zakazali już poprzednio prania bielizny dla księży; odtąd czyniły to Siostry w nocy i potajemnie.

Aby oszczędzić nieprzyjemności sobie i nam, nasz Czcigodny ks Dyrektor przychodził do nas raz tylko na dzień i to wczesnym rankiem dla odprawienia Mszy św.; tak wyznawcy komunizmu, nowi obywatele Węgier nie mogli znieść obecności kapłana w domu. Lecz zato nudzili nas cały dzień i wieczorem jeszcze aż do późnej nocy spać nie pozwalali. Po zachodzie słońca na sposób chłopów wiejskich pousiadali na stopniach bramy wchodowej, paląc fajki i politykując żywo wśród hałaśliwych wybuchów śmiechu. Podziwiali ich wesołość przechodnie, a widząc sztandar czerwony zawieszony nad ich głowami byli pewni, że dom nasz zabrali już na swoją własność bolszewicy. Wogóle w mieście rozeszła się pogłoska, że Siostry św. Wincentego a Paulo zostały ze swego domu centralnego wypędzone.

Dnia 27 kwietnia około godz. 9 wieczorem w chwili, kiedy Siostra zakrystjanka miała zamknąć drzwi kaplicy i zakrystji, przyszli stróże nocni i zażądali kluczy z tem, że muszą sporządzić spis inwentarza kaplicy i zakrystji. Siostra przerażona nie śmiała odmówić, oddała im klucze, lecz pobiegła coprędzej uprzedzić Siostrę Wizytatorkę, która w tej chwili przyszła i powołując się na rozporządzenie rządowe, mocą którego miejsca i przedmioty kultu miały zostać nietknięte, energicznie zażądała, by opuścili kaplicę. Oni tymczasem powoływali się na nowe, ustne rozporządzenie, otrzymane od jakiegoś przedstawiciela rządu, który pozwolił im zostawić tylko po dwa kawałki z każdego gatunku bielizny kościelnej. Opierając się tym nowym szykanom z całą energją, zaprotestowała Siostra Wizytatorka przeciw gwałtowi i oświadczyła, że w żaden sposób nie zgodzi się na spisanie inwentarza,

dopóki nie otrzyma wyraźnego nakazu sfer rządowych, danego sobie na piśmie.

Jak zawsze, tak i w tym wypadku głód złota pchał tych ludzi do grabieży i rabunku. Rozchodziło się bowiem o bogaty serwis stołowy i srebrne naczynia, które miałyśmy do stołu dla gości; mniemając zaś, że przedmioty te są ukryte w zakrystji jako w miejscu najbezpieczniejszem, przerzucili w niej wszystko — oczywiście nie znaleźli nic. W ciągu nocy na nowo podjęli swoje poszukiwania, a nie znalazłszy i tym razem żadnych naczyń, ze źle ukrywanem rozczarowaniem, pełni złości i niezadowolenia, pozabierali wszystko to, co było w szafach. Lecz już wczesnym rankiem Siostra Wizytatorka spiesznie udała się do ich mieszkań, żądając spisu przedmiotów skradzionych, by wnieść przeciwko krzywdzicielom dochodzenie prawne. Oczywiście w tym czasie bezprzykładnej dezorganizacji, podanie wnoszone w imię prawa i sprawiedliwości, zdawało się być raczej okazją i lekkomyślnem wywoływaniem nowych, boleśniejszych jeszcze represyj, jak tego niestety doświadczyłyśmy zaraz nazajutrz.

Dnia 28 kwietnia wieczorem jakiś panicz zgłosił się do Siostry Wizytatorki i bez przesłanek oświadczył, że kaplica nasza zostanie zamkniętą, bo na szpital ma być obrócony cały dom, a my na modlitwę możemy pofatygować się do kościoła Księży Misjonarzy. Upadającą już pod ciężarem trosk i kłopotów, podtrzymywaną na siłach jeszcze tylko obecnością Boskiego Gościa, którego zawsze mieliśmy obok siebie, Siostrę Wizytatorkę nic boleśniej dotknąć nie mogło, jak te bezbożne słowa okrutnego komunisty. Pełna goryczy, niemego bólu i upadku ducha postawiła tylko pytanie: „Czy to od pana właśnie mam się o tem dowiedzieć“? Lecz zaraz potem pełna już odwagi zadecydowała krótko a energicznie: „Przyjmuję tylko rozporządzenia na piśmie“.

Wiedząc jednak dobrze, że komuniści nie będą dbać o jakieś rozporządzenia na piśmie, a niczem nie dadzą się powstrzymać od zaczętego dzieła odchrześcijanienia stolicy i kraju, Siostra Wizytatorka udała się nazajutrz wczesnym

rankiem do Wikarjusza Generalnego, aby poinformować go o grożącem naszej kaplicy niebezpieczeństwie. Mimo głębokiego współczucia, jakie okazał, prałat nie mógł jednak dać na razie innej rady, jak tę, by czemprędzej przeniesiono Najświętszy Sakrament na miejsce bezpieczne. Więc około godziny pierwszej w chwili, kiedy komuniści byli zajęci obiadem, ks. Heindl misjonarz przyszedł w przebraniu cywilnem z zarzuconą na ramionach obszerną peleryną. Poszedł do kaplicy, gdzie wśród łez zgromadziłyśmy się u stóp Boskiego Mistrza, którego miałyśmy utracić. Teraz to zrozumiałyśmy w całej rozciągłości stratę, której porównać nie było można z żadną inną boleścią, jakie znosić musiałyśmy aż do tej chwili. Ks. Heindl próbował nas pocieszyć. Padłszy na kolana, łączył swoje modlitwy z naszemi, prosząc Zbawiciela, aby wrócił jak najprędzej do tego tabernakulum, skąd bezbożni ludzie odważyli się Go wypędzić. Zaintonował: Parce Domine, potem inwokację: O Marjo bez grzechu poczęta. Słowa jednej i drugiej modlitwy przerywał spazmatyczny płacz Sióstr. Kapłan wziął święte postacie, ukrył je starannie w obszernej pelerynie i przeniósł do kościoła Księży Misjonarzy, my zaś towarzyszyłyśmy Boskiemu Gościowi aż do bramy wchodowej, poczem wróciłyśmy z wrażeniem, że wracamy z pogrzebu największego przyjaciela. Uczucie zupełnego opuszczenia ogarnęło wszystkie Siostry — i nic dziwnego, utraciłyśmy przecież największy skarb nieba i ziemi.

Nazajutrz rano ks. Heindl przyniósł potajemnie komunję św. naszym chorym Siostrom. Przechodząc przez trybunę w czasie naszych modlitw zbliżył się do balustrady i rzekł: „Uklęknijcie Drogie Siostry, jest tu Zbawiciel, który Was pobłogosławi". Jakaż to była niespodzianka, jakie pokrzepienie dla naszych serc strapionych: Błogosławieństwo Mistrza, który przychodził z wygnania. Ta ranna wizyta utajonego Boga powtarzała się odtąd codziennie, a Jego błogosławieństwo udzielane nam z wysokości trybuny było dla nas największą pociechą w tych dniach smutku i żałoby.

Dnia 30 kwietnia doniesiono nam, że pierwotny plan

odnośnie do naszego domu został zmieniony. Zamiast kliniki dla położnych miało w nim być umieszczone schronisko dla dzieci od 1—12 lat. Nasi bolszewicy lokatorzy rozumiejąc, że teraz już będą mogli zostać w domu naszym, najwięcej okazywali zadowolenia z takiego obrotu rzeczy; ale i my miałyśmy powód do radości, usuniętą została nareszcie niemiła perspektywa zajmowania się dziełem, które nie odpowiadało duchowi naszego powołania. Tem samem przestało nam grozić niepożądane sąsiedztwo pielęgniarek świeckich, z któremi byłybyśmy musiały się liczyć.

1 maja — święto socjalistów. Od kilku tygodni bardzo gorliwie krzątali się komuniści, aby dzień 1 maja obchodzić z pompą i nadzwyczajną świetnością. Stolica miała być bogato dekorowana, wszystkie place publiczne ozdobione lasem kolumn, osłoniętych czerwonem suknem, na których widniały biusty rewolucjonistycznych bohaterów, tuż obok wznosił się olbrzymi czerwony katafalk, wzniesiony na cześć męczenników rewolucji. Czterej współczesni apostołowie bolszewizmu: Lenin, Trocki, Marx i Engels mieli na każdym placu publicznym i każdym prawie rogu ulic, swoje posągi w odlewach gipsowych. Nadto u wylotów niektórych bulwarów wzniesiono posągi olbrzymów, trzymających w ręku odpowiedniej wielkości młot czerwony, mające symbolizować zwycięstwo proletarjatu, gotowego do uderzenia, zmiażdżenia i usunięcia z powierzchni ziemi znienawidzonej burżuazji. Całe miasto było dekorowane na czerwono, łuki triumfalne czerwone, z okien powiewały czerwone sztandary bojowe. Mosty miejskie, skwery, pomniki, wszystko to było ozdobione bogatemi wiązkami chorągiewek i wyłożone obiciem czerwonem, które specjalnie ad hoc sprowadzono z Wiednia, wzamian za kilka tysięcy sztuk bydła, które skradziono właścicielom ziemskim i ubogim wieśniakom na prowincji. W ten sposób stolicę naddunajską zaopatrzono w mięso, którego brak odczuwali potem przez całe 4 tygodnie wszyscy mieszkańcy Budapesztu. Co do naszego domu, to stróż, stosując się do nastroju chwili

wziął na siebie obowiązek udekorowania całej fasady w chorągiewki i festony koloru czerwonego.

Wczesnym rankiem zmuszono proletarjat do wzięcia udziału w hałaśliwej manifestacji na cześć zwycięskiego bolszewizmu. Kiedy jednak w tłumie zbyt mało było entuzjazmu dla sowieckich idei, głosiciele rewolucyjnych haseł starali się obudzić zapał uśpiony, już to przemawiając krzykliwie z trybuny, już to drąc się na całe gardło i śpiewając melodję marsyljanki, pod którą podstawiono słowa węgierskie, treści rewolucyjnej. Biedny zaś lud, który bez posiłku prawie opuścił dom, spodziewając się, że uczta święcie obiecywana w tym dniu nagrodzi ich trudy i przywróci siły wyczerpane, i tym razem zawiódł się. W miejsce obiecywanej i spodziewanej uczty karmiono go, z wzniesionych na publicznych estrad, nudnemi tylko frazesami, wygłaszanemi z niczem nie graniczącą demagogją. Stare przysłowie: „Zgłodniały żołądek niema uszu“ i tym razem okazało się prawdziwem, bo nietylko mów mało albo wcale nie słuchano, lecz każdy z manifestantów usuwał się z pola ze zmarszczkami niezadowolenia na czole, z szemraniem lub przekleństwem na ustach dla wszystkich tych nowoczesnych fabrykantów pięknych obietnic i piękniejszych jeszcze haseł. Triumf, na jaki liczyli komuniści w dniu 1 maja zawiódł zupełnie; manifestacje zaś były tylko mimowolnem wyznaniem swej słabości i jednym więcej dowodem, że ciemne idee sowieckich przewrotowców nie znalazły przecież szczerego posłuchu w zdrowo myślącej części narodu węgierskiego. Wprawdzie oficjalny organ rządu „Gazeta Czerwona“ obwieściła szumnie zwycięstwo bolszewizmu i proklamację republiki sowieckiej w Czechach, rozumieli jednak wszyscy, że sytuacja dla bolszewizmu na Węgrzech staje się z dniem każdym mniej pewną i że rząd gwałtu i nieprawości długo już panować nie będzie. Niebezpieczeństwo ze strony Rumunów i napad ich na Węgry nie zdołały wzmocnić stanowiska rządowego. Główne dowództwo czerwonej armji węgierskiej, wysłanej przeciwko nim patrzało, jak najlepsi

żołnierze i oficerowie zrywali ze wstrętem noszone dotąd oznaki rewolucyjne, jak wywiesiwszy białe chorągwie, przechodzili na stronę Rumunów. Wiedzieli oni, że to ich zguba, a jednak w obliczu śmierci oświadczali, że walczyć będą do końca w obronie prawa i praworządności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Misje Grupy Krakowskiej.

Koniec 1926 r.

Zadaniem obecnego sprawozdania jest zaokrąglenie artykułu X. St. Kalli: O misjach danych do końca 1926. (Spr. Rocznik Nr. 3-4, str. 217).

Przeciągi, na które narażeni jesteśmy na misjach i wytężająca praca w konfesjonałach podkopały zdrowie X. Dyrektora Kalli tak dobrze, iż czuł się zmuszony prosić o zwolnienie, choć na pewien czas z piastowanego urzędu. Lekarze stwierdzili, że to ostatnia już chwila, oby nie spóźniona, aby ratować zagrożony słuch. Na tem miejscu muszę podnieść gorliwość, z jaką dążył z pomocą X. X. Proboszczom przez misje św. tak, że nie oszczędzając siebie i nas, zdobył chyba rekord liczbowy, stawiający go chlubnie w gronie tych wytrwałych bojowników misyjnych, którzy dziś znużeni i wyczerpani, siły swoje oddają jeszcze dla dobra Zgromadzenia na innych polach pracy. Oby ustępujący ks. dyrektor jak najprędzej wyzdrowiał i wrócił do swej ukochanej pracy misyjnej, bo żniwo wielkie, a robotników mało.

Z powodu tego też braku robotników pracowało nas od września w grupie „niby“ krakowskiej ze siedzibą we Lwowie, dwóch: ks. ks. Głowalla i Piasecki; ten ostatni w roli przewodniczącego, nazywany dyrektorem, rektorem, superjorem a nawet prowincjałem, mógł się temi tytułami odurzyć, i zakosztowawszy wszystkich tytułów w Zgromadzeniu, narazić się potem na pewne trudności przy powrocie w szare szeregi zwyczajnych bojowników misyjnych! Szczęście, że to nie „szare i zwyczajne“ szeregi! Przychodzą bowiem

na myśl słowa św. Teresy w „Dziejach duszy“: „Być, o Jezu, Twą oblubienicą, karmelitanką i przez łącznik z Tobą matką dusz wielu, to wszystko powinno mi wystarczyć. A jednak czuję w sobie inne jeszcze powołania: chciałabym zostać: rycerzem, kapłanem, apostołem, męczennikiem... O Jezu z jaką miłością trzymałabym Cię w swych rękach... Pragnęłabym oświecać dusze, jak to czynili prorocy i doktorzy kościoła, pragnęłabym przebiegać ziemię całą, głosić chwałę Twego Imienia i pośród ciemnych pogan zatykać święte znamię Krzyża. Ale jedno posłannictwo nie wystarcza mi. Chciałabym, o umiłowany duszy mej, opowiadać Ewangelję równocześnie we wszystkich częściach ziemi, aż do najdalszych jej krańców. Chciałabym być misjonarzem nietylko przez lat kilka, ale od samego początku świata i aż do ostatniej chwili jego istnienia“.

Pracowaliśmy od września w djecezji Tarnowskiej w Jastrzębji, gdzie wyspowiadało się 1600, Komunji św. rozdano 2500, do Cudownego Medalika przyjęto 1000. W djecezji sandomierskiej w Lipsku: spowiedzi św. 2500, komunji św. 4000, do Cudownego Medalika przyjęto 1500. Wracając, zbłądziliśmy w nocy, i przestrzeń 40 kilometrową jechaliśmy od 6 wieczór do 3 popołudniu; wreszcie wóz się nam złamał i per pedes apostolorum zdążaliśmy do stacji, z której pociąg uniósł nas do Lwowa, gdzie stanęliśmy o 7 wiecz. Zimno z deszczem nie nadwyrężyło na szczęście naszego hartownego zdrowia, które przydało się bardzo na misji u naszych X.X. Konfratrów w Milatynie Nowym (archidiec. Lwowska). Z misyj tych korzystali prawie wyłącznie ci, o których najwięcej chodziło t. j. sam Milatyn, który z powodu odpustów, absorbowany sprawami materjalnemi, mógł teraz tydzień poświęcić najważniejszej sprawie zbawienia swej duszy. Spisali się dzielnie: na czele z burmistrzem około 300 przystąpiło do sakramentów św. Dla wiosek okolicznych zarezerwował X. Sup. Sobawa czas W. Postu, kiedy ich mieszkańcy wolniejsi od prac w polu, będą mogli popracować tem skuteczniej na niwie serca swego. Ładnie zaczęły się misje w djecezji lubelskiej w Żynynie, gdzie mimo deszczów garnęli się ludzie chętnie na misje św.

1900 spowiedzi św., 3000 rozdanych Komunji św. a około 3000 przyjęło Cudowny Medalik. Smutne jednak było zakończenie. Małżonkowie, żyjący w niezgodzie przybyli na plebanję, by ich pogodzić. Nie dało się jednak nic zrobić. Nie pomogły perswazje X. Proboszcza, nic nie mógł wskórać misjonarz. Żona bowiem, która już przeszła na protestantyzm w Wilnie, nie chciała wrócić do męża. Ten ostatni, kulą rewolwerową pozbawił ją życia. Dwie minuty bezprzytomnego szarpania się ze śmiercią, w których otrzymała rozgrzeszenie i oleje św. — może skierowały jej duszę do Boga. Musieliśmy potem stawać w sądach jako świadkowie.

Już drugi raz w tym roku pracowaliśmy we Lwowie, tym razem u św. Anny, gdzie przewodniczył X. Sup. Witaszek. Kościół maleńki jednak za wielkim się okazał. Niewiem, czy z 12 tysięcy parafjan skorzystało 10% z misji św. Wytłumaczyć można to tem, że we wszystkich parafjach były już poprzednio misje św. i że październik nie nadaje się na misje św. w wielkich miastach, najodpowiedniejszy czas po temu, to Wielki Post, a względnie także adwent.

W przeciwieństwie do Lwowa ogromną pociechą dla nas była Bydgoszcz, gdzie w kościele N. Serca J. mieliśmy rekolekcje dla mężczyzn żonatych. Podziwiać trzeba było te zastępy (około 1700) mężów, którzy po kilka godzin wieczorowych trwali w kościele, wsłuchani w słowo Boże. Przez cały tydzień liczba nie malała, owszem zwiększyła się. Wzruszający był moment, gdy w sobotę, nie mogąc z powodu zajęcia wziąć udziału we wspólnej Komunji św. generalnej o godz. siódmej, z pięciuset przyjęło Boskiego Zbawiciela do swych serc już o godzinie 5 rano podczas cichej mszy św. Do szkaplerza Karmelitańskiego zapisało się z 600, do Cudownego Medalika z 600.

Bardzo szczęśliwą myśl powziął X. Radca Stapczyński, probosz tamtejszej parafji, by między jedną a drugą misją urządzać co rok rekolekcje dla jednego stanu. Na przyszły rok kolej wypada na kobiety zamężne. Próba z mężczyznami udała się nadspodziewanie. Było to możliwe chyba tylko

w Poznańskiem, gdzie wysoko wyrobionego ducha obowiązkowości stosują także do spraw religijnych i sumienia.

Pracowaliśmy potem jeszcze w archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, w Dąbrowie Nowej, 12 klm. od Bydgoszczy. Na 2500 parafjan, wyspowiadało się przeszło 1300, Komunji św. rozdano do 3 tysięcy, do szkaplerza Karmelitańskiego przyjęliśmy blisko 700 a do Cudownego Medalika około 2 tysiące.

Niespodzianie, bo już prawie czasu nie było, odprawiliśmy misje w djecezji kieleckiej w Górach. Udanie się misji przypisać trzeba wstawiennictwu św. Teresy, do której parafja gorąco się w tej sprawie modliła. Z rzadko też spotykaną gorliwością uczęszczali na misje św., że garstka ludzi, która była obecna na wstępnej nauce, na drugi dzień wzrosła do 2000. Siłą, błaganiem, łzami zdobywali miejsca przy konfesjonałach, a i tak z powodu braku spowiedników ze 300 zostało niewyspowiadanych.

Wyspowiadało się 1500, komunji św. rozdano 2200, do Cudownego Medalika przyjęliśmy ze 2500. Żal było opuszczać tę parafję, która przyzwyczaiła się do nas, płacz i lament głośny zagłuszył słowa pożegnalne misjonarza.

Oprócz tych zbiorowych misyj św. przeprowadziliśmy pojedynczo rekolekcje niemieckie dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej w Katowicach przez 4 dni, i rekolekcje polskie dla Dzieci Marji w Zdunach i Rozdole po 3 dni.

Rozjechaliśmy się w końcu: jeden do Białego Kamienia, drugi do Lwowa, by zaczerpnąć sił nowych na rok 1927, który choć niejubileuszowy, ma dotychczas 16 zgłoszeń do Wielkanocy, nie licząc w to Bukowiny, która też woła o misjonarzy.

Obraz pracy misyjnej grupy krakowskiej za rok 1926 taki więc jest: pracowaliśmy we trzech na pięciu misjach, we dwójkę na 15 misjach, jedną misję niemiecką prowadził sam X. Głowalla, jeden z tej grupy pomagał na 5 misjach w Łodzi, Wileńszczyźnie i Lwowie. Naszej grupie pomagał X. Sup. Witaszek we Lwowie, X. Słupina w Żelechowie,

X. Sołtysik i X. Moska w Wejherowie. Nadto odprawiliśmy pojedynczo rekolekcje ludowe w Gołoginach i polsko-niemieckie w Brzezinach Śląskich, jedne rekolekcje dla wszystkich w naszym kościele we Wilnie i sporą ilość rekolekcyj dla osób zakonnych we Wilnie, 40 godz. nabożeństwa w Rajgrodzie i Zdunach, rekolekcje dla Dzieci Marji w Zdunach i Rozdole, rekolekcje dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej w Katowicach, rekolekcje dla tercjarzy w Wejherowie i na odpuście u Przemienienia Pańskiego w Poznaniu.

X. Adam Piasecki.

Lwów, 1 stycznia 1927.



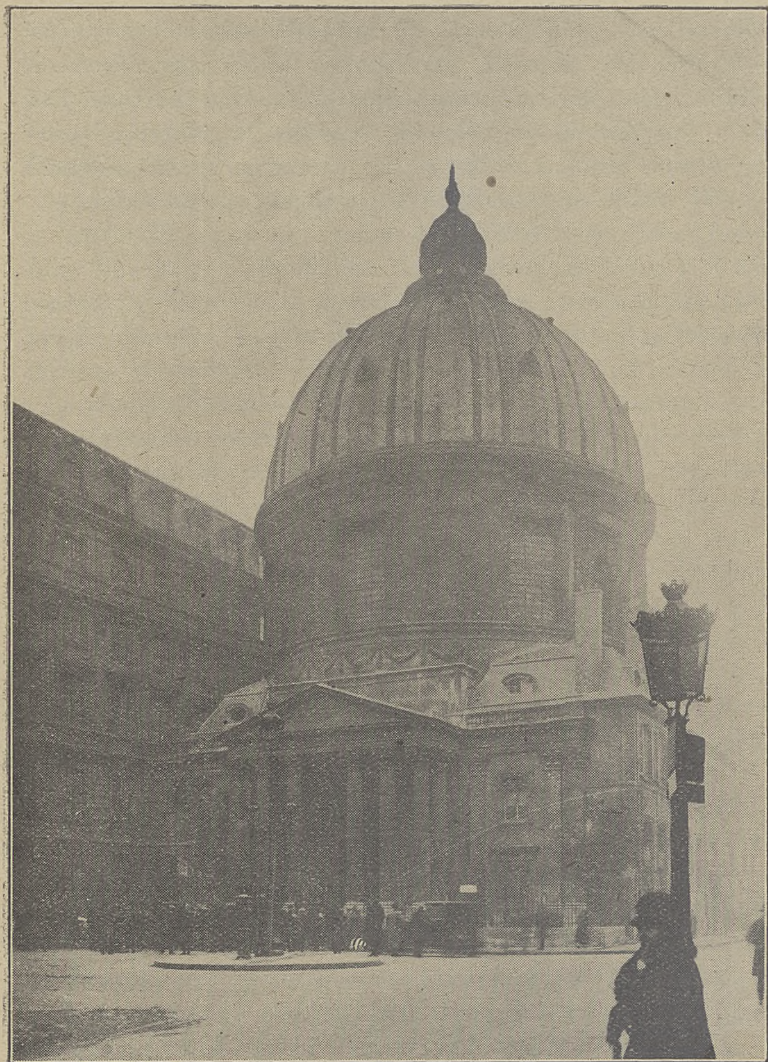
Kościół Polski w Paryżu*).

Wszystkim Polakom, mieszkającym w Paryżu, znany jest Kościół Polski Wniebowzięcia N. Marji Panny (de l'Assomption, 263 *bis*, rue Saint-Honoré). W ciągu roku 1924 dokonały się tu zmiany znaczne.

Dotychczas plac przed kościołem był zabity deskami tak gruntownie, że wtedy dopiero, kiedy już się stało pod kościołem, można go było zauważyć. Przez szpary zmurszałego opłocenia widać było, że plac do niczego innego nie służył, jak tylko na śmietnisko, na którem dziko wyrastały chwasty od lat wielu. Plac jest własnością miasta. Od 30 lat istniała uchwała, żeby urządzić zeń skwer. Ale równocześnie istniał plan, żeby do olbrzymiego gmachu Izby Obrachunkowej, która od ulicy Cambon przytyka do kościoła polskiego, dobudować skrzydło na wolnym placu. To oczywiście do reszty skryłoby nasz kościół. Wreszcie zwyciężył wzgląd na artystyczną wartość kościoła i w r. 1924 wykonała się praca w gorącym tempie. Zardzewiałe okratowanie zniesiono, parkan spróchniały zerwano, śmietnisko usunięto, obrabia się kamienie, które ujmą chodnik wzdłuż kościoła z jednej strony, a wzdłuż Izby Obrachunkowej z drugiej. Środek placu, zostający między

---

[1]) Już od roku 1919 pracują konfratrzy przy t. zw. Misji Polskiej w Paryżu, gdzie jest ześrodkowana praca duszpasterska nad Polakami we Francji. Zrazu praca ta miała charakter pomocniczy, od roku zaś 1922 jest o tyle samodzielną, że kierownictwo naczelne spoczywa w ręku konfratra. Jest nim aktualnie ks. rektor Szymbor. Nim zapoznamy się bliżej z samą pracą duszpasterską konfratrów, przypatrzymy się dziś terenowi ich działania.



Kościół Polski w Paryżu.

ulicą Saint-Honoré, a ulicą Cambon zdobi obecnie skwer. W środku skweru stanęła olbrzymia wieloramienna lampa z bronzu. Po zerwaniu szkaradnego oparkanienia w całej pełni otwiera się widok na piękną architekturę kościola. Dla wielu Paryżan nawet było to prawdziwem odkryciem wartościowego zabytku sztuki, bo dotychczas parkan tak zasłaniał wszelki widok na kościół, że wielu mijało go, nie widząc nic, prócz spróchniałych desek wysokiego parkanu. Kościół ten jest filją parafjalnego kościoła św. Magdaleny, ale od roku 1844 już, jest równocześnie kościołem Misji Polskiej. Licznym pokoleniom polskim, które zmuszone były do emigracji, służył za miejsce kultu i dziś za wolnej Polski ten sam cel spełnia.

Interesującą jest historja tego kościoła. Pisano o niej w Roczniku Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego w Paryżu za rok 1911/12. Ale to, co powiedziano o jego początkach, że wybudowany został w pierwszej połowie XIV wieku, jest kapitalnym błędem, świadczącym o zupełnym braku orjentacji w historji sztuki. Bajką również jest to, co pisze Jean Baylet w „Les Edifices Religieux", Laurens, Paris, 1910. o motywach fundacji. Również bajką są opowiadania dziennika „Temps" z dnia 17 października 1923 roku, o pielgrzymce rycerza Haudry do Ziemi Świętej, za czasów Ludwika Świętego.

Faktem historycznym jest, że kardynał Franciszek de la Rochefoucauld dał zakonnicom des Haudriettes ogrody swoje przy ulicy Saint-Honoré, a te wybudowały tu klasztor, a potem kościół Wniebowzięcia (de l'Assomption). Odtąd stale je nazywano od nazwy kościoła, zakonnicami de l'Assomption. Plany budowy zrobił Charles Errard, junior, słynny malarz i architekt królewski, oraz pierwszy dyrektor Akademji Francuskiej w Rzymie. Budowę kościoła zaczęto 1670 r., a skończono 1676 r. Wykonywał roboty Cheret, majster murarski, który jednak w wielu szczegółach odstąpił od planu Errarda. Dnia 14 sierpnia 1676 r. poświęcał ten kościół arcybiskup Poncet z Bourges.

Przyszła rewolucja. Tuż obok kościoła było mieszkanie Robespierr'a, mianowicie na miejscu wylotu ulicy Duphot (która wtedy jeszcze nie istniała) do ulicy Saint-Honoré. Zakonnice rozpędzono, klasztor zburzono i wytyczono na jego ruinach nowe ulice Mondovi, Mont Tabor i przedłużenie ulicy Cambon.

Kościół de l'Assomption również skazany był na zagładę. Jednakże Napoleon z zupełnie osobistych względów, mianowicie dlatego, że imieniny swoje obchodził w dzień Wniebowzięcia, kazał go zachować. Przez parę lat rewolucji kościół był magazynem dekoracji Opery. Potem znowu przeniosła się do niego parafja św. Magdaleny.

Pierwotny kościół parafjalny de la Madeleine stał w ulicy Ville-l'Eveque. Zburzono go. W roku 1763 zaczęto budowę nowego kościoła de la Madeleine na tem miejscu, gdzie dziś stoi. Ale budowa ciągle utykała, plany często zmieniano. Wreszcie Napoleon definitywnie plany oddał w ręce Piotra Vignon i kazał mu zrobić świątynię chwały (Temple de la Gloire). Dlatego to architektura Madeleiny nie ma nic wspólnego z budownictwem kościelnem i jest wspaniałem monumentem architektury pogańskiej i greckiej. Dopiero w roku 1840 przywrócono ją do celów kultu, zaczęto nabożeństwa odprawiać, zrobiono z niej kościół parafjalny św. Magdaleny.

Do tej daty nabożeństwa parafialne odprawiały się w kościele de l'Assomption. Emigracja polska po r. 1831 uczęszczała na nabożeństwa i kazania polskie do kościoła św. Rocha. Od r. 1844 nabożeństwa polskie przeniosły się do kościoła Wniebowzięcia. Pierwszym rektorem Misji Polskiej był O. Aleksander Jełowiecki, oficer wojsk polskich z roku 1831, a potem zmartwychwstaniec. Słynne kazania O. Hieronima Kajsiewicza przypadają na tę epokę. Po nim objął to stanowisko X. Witkowski i trwał na nim przez lat 18 aż do śmierci w 1893 r. Potem przez trzy lata przewodniczył Misji Polskiej X. Grabowski, po jego śmierci X. Władysław Orpiszewski, zmartwychwstaniec, przez lat 8. W roku 1903 został rektorem X. Postawka.

W maju 1922 roku Episkopat zmartwychwstałej Polski wysłał na stanowisko rektora X. Szymbora, powierzając mu jednakże nie tylko sprawowanie obowiązków duszpasterskich dla kolonji polskiej w Paryżu, ale oddając w jego ręce wszystkie sprawy kościelne emigracji polskiej w całej Francji.

Architekturę całości kościoła krytykowano żywo w XVII w. i dziś krytykować ją można. Przeczyć jednak nikt nie może, że są w niej szczegóły wielkiej wartości artystycznej. Portal, przypominający wejście do Panteonu, ma wiele wdzięku w klasycznych kolumnach korynckich. Przytłaczają go tylko rozmiary kopuły. Ale i ta, sama dla siebie, imponuje śmiałością rozpięcia. Kopuła o żebrowaniu zewnętrznym z ołowiu, zakończona jest latarnią spoczywającą na odwróconych kolumienkach, z krzyżem na szczycie.

Wnętrze kościoła podzielone jest na 8 pól, odgraniczonych przez 8 pilastrów korynckich, kończy się kopułą. I tu rozmiary jej przytłaczają widza tak, że nie wiadomo, czy wszyscy zauważyli, że szczyt jej zdobi przepyszne malowidło, przedstawiające Wniebowzięcie N. Marji Panny. Jest to jedno z najprzedniejszych dzieł Karola de la Fosse, al fresco.

Również malowidła na płótnie są wybitnemi dziełami sztuki XVII i XVIII w. Więc najpierw nad ołtarzem „Zwiastowanie“, dzieło malarza Vien z r. 1763. Nad wejściem jest bardzo dobry obraz Ludwika de Boulogne: „Św. German wręcza św. Genowefie medal“.

Po prawej stronie widza poza Matką Boską Częstochowską, znajduje się imponujący obraz malarza Van Lo: „Adoracja Mędrców“. Poniżej zaś na ołtarzu jest figura P. Jezusa, rzeźba p. Sokolnickiego o silnym wyrazie. Ponad zakrystją są dwa obrazy: jeden duży artysty de Suvée z roku 1779, przedstawiający Narodzenie N. Marji Panny, a drugi mniejszy powyżej to „Pokłon Pastuszków“, dzieło dobre szkoły włoskiej XVIII w. Książka Jana de St. Victor (Tableau historique et pittoresque de Paris) z r. 1822, znakomicie poinformowana, wymienia jeszcze cały szereg innych obrazów. Niema ich obecnie. Co się z nimi stało, trudno zbadać.

Zmiany dokonywane obecnie przy kościele polskim, nie mogą nie obchodzić katolickich Polaków w Paryżu. Na zewnątrz dużo on zyskał przez usunięcie rumowiska i przez przestrzeń wolną i estetyczną przed kościołem. Plac przed kościołem nazywa się obecnie „Place Maurice Barrrés".

(Ciąg dalszy nastąpi).





Ś. p. Ks. bp. Reynaud,

wik. apost. w Ning-Po.

Misja chińska poniosła wielką stratę w osobie ks. bpa Pawła Reynaud, biskupa tytularnego Fussulan, wikarjusza apost. w Ning-Po, zmarłego dnia 23 lutego 1926 w domu Centralnym w Paryżu. Czterdzieści siedm lat był misjonarzem w Chinach, a z tych 42 na stanowisku wikarjusza apost.

Ś. p. ks. bp. Reynaud urodził się 12 kwietnia 1854 r. w Sainte-Croix-en-Jarez, niedaleko Rive-de-Gier, w diecezji lyońskiej. Studja średnie odbył w Seminarjum w Saint-Jodard. W 19 roku życia poprosił o przyjęcie do Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy i został przyjęty. Wnet też pozyskał sobie ogólną sympatję i uznanie u wszystkich. Obdarzony jasnym umysłem odznaczał się obok tego silnym charakterem.

Dnia 7 czerwca 1879 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w kilka dni później przeznaczony został na pracę misyjną do Chin, do wikarjatu Tschekiang. Tu, wśród bardzo owocnej pracy przebył prawie pół wieku.

Wikarjuszem apostolskim był wtedy ks. Guierry; on to posłał młodego misjonarza na posterunek w Ning-Po, gdzie superjorem był Chińczyk-Misjonarz, ks. Wincenty Fou. Z czasem zostaje profesorem w Małem Seminarjum na wyspach Chusan. Po śmierci ks. Guierry młody profesor, mimo 30 dopiero lat życia, został mianowany prowikarjuszem. Udaje się więc w tym charakterze naprzód do Ning-Po, oczekując

wyboru nowego wikarjusza apostolskiego. Nie spodziewał się nawet zdaleka, że Opatrzność Boża właśnie jego przeznaczyła na następcę ks. Guiery. Jakież było zdziwienie, kiedy otrzymał z Rzymu telegram z nominacją na wikarjusza apost. Oto co pisał w przeddzień otrzymania sakry biskupiej: „Co za odpowiedzialność zostać biskupem w 30 roku życia! Wziąć na swe sumienie odpowiedzialność za nawrócenie prawie 25 miljonów dusz pogańskich z garstką misjonarzy! Mówię wam o tem, żeby was pobudzić do modlitwy za mnie, abym nie psuł dzieła Bożego... Święci uciekali z obawy przed odpowiedzialnością, a ja, który nie jestem świętym, jakże nie mam się jej lękać?".

Sakrę biskupią otrzymał 29 czerwca 1884 r. z rąk wikarjusza apost. z Kiangsi, ks. bp. Bray, w asystencji ks. Garnier z Szanghaju i ks. Devos z Mongolji.

Ledwie został biskupem, już musiał walczyć z wielkiemi trudnościami. Z powodu zwycięskiej kampanji francuskiego admirała Courbet na wodach chińskich, chcieli sobie Chińczycy odbić to swoje niepowodzenie na misjonarzach francuskich. Siostry Miłosierdzia i Księża Misjonarze narodowości francuskiej musieli uchodzić z Ning-Po i szukać schronienia gdzieindziej. Ledwie się ta burza uspokoiła, pojawiła się znowu straszna epidemja cholery i szerzyła na około zniszczenie. Niedługo potem nastąpiły ogromne wylewy, zwiększając jeszcze grozę położenia.

Ks. Reynaud stanął wtedy na wysokości swego zadania. Z niestrudzonym zapałem przebiegał cały wikarjat, ażeby wszędzie spieszyć z pomocą. Wszędzie też prostota jego, dobroć i uprzejmość jednały mu serca. Nawet poganie uczyli się go czcić, a mandaryni wielce go poważali.

Z roku na rok dzieła misyjne się pomnażały. Powstał szpital, ambulatorjum, sierocińce. W roku 1887 założono Seminarjum dla powołań krajowych, Małe zaś Seminarjum przyjmowało młodych aspirantów do przyszłego kapłaństwa. Były uż także siostry i postulantki chińskie. W roku 1892 założył ks. Reynaud coś w rodzaju Zgromadzenia dla panienek i wdów

chińskich dla celów pomocniczych przy pracy misyjnej. Te znakomite pomocnice ochrzciły n. p. w przeciągu pół roku 1600 pogan. Wielka liczba katechistów przygotowywała grunt dla misjonarzy i dbała o wzrost nasienia ewangelicznego w duszach neofitów.

W roku 1910 został wikarjat podzielony na 2 części: na wikarjaty wschodniego i zachodniego Tschekiangu. Zachodnią część objął ks. Paweł Faveau, dotychczasowy wikarjusz generalny ks. Reynaud. On sam zaś został w wsch. połowie: w Ning-Po i kontynuował tam swą pracę. Wybudował Wielkie i Małe Seminarjum, dom dla Sióstr Miłosierdzia i drugi dla Zgromadzenia, ufundowanego przez siebie. Mimo tylu zajęć znalazł jeszcze czas na redagowanie czasopisma „Petit Messager de Ning-Po“. Wydał także dwa dzieła „La France au Tschekiang“ i „Une nouvelle Chine“, t. j. Chiny chrześcijańskie.

Rząd chiński odznaczył go rzadko dawanym orderem „Smoka“, a za pomoc udzieloną podczas wylewów w. 1912 orderem „Złotego Kłosa“. W roku 1923 otrzymał od rządu francuskiego Krzyż Legji Honorowej. Była to uroczystość wspaniała, w której wzięli udział oficerowie w galowych mundurach i oddział marynarki francuskiej, konsulowie i attaché konsulatu w Szanghaju, konsul Wielkiej Brytanji, znakomitości chińskie, Misjonarze i SS. Miłosierdzia, tłumy katolików i pogan.

Wielką też stratę poniosła misja chińska przez śmierć tak znakomitego biskupa. Oto co pisze „Petit Messager“ wychodzący w Ning-Po: „Z niecierpliwością oczekiwaliśmy telegramu, któryby nam doniósł o powrocie naszego wikarjusza apostolskiego. A tu otrzymujemy telegraficznie wiadomość od O. Generała, że ks. Reynaud już nie żyje, i że zostaliśmy sierotami“.

„Nie możemy w kilku słowach ani na kilku stronnicach opisać jego życia, jego wpływu, jaki posiadał, ani znaczenia, jakiem się cieszył“.

„Nie licząc święceń jakich gdzieindziej udzielił, wyświęcił ze swoich seminarzystów 59 na kapłanów. Między nimi było 40 rodowitych Chińczyków. Liczba ta w źdźiwienie wprowadziła Papieża Benedykta XV. „Jakto wyświęciłeś 40 kapłanów, rodowitych Chińczyków?“ „Tak, Ojcze św., 40 prawdziwych Chińczyków z Chin“. Z dnia na dzień rosła także liczba nowych placówek, kościołów i kaplic.

„Same te liczby już dużo mówią, ale nie wyrażają wszystkiego. Nie mówią ile to wszystko pracy kosztowało, ile cierpień, ile energji, ile stałości charakteru trzeba było okazać, żeby przygotować takie żniwo“.

„To, czego przedewszystkiem nie można wyrazić, to jest wzniosłość jego umysłu, tak głębokiego i jasnego; jego sądy były tak pewne a proste; jego serce apostolskie i ojcowskie posiadało nieprzebrane skarby dobroci, pobożności i prawdziwej miłości; ono to czyniło z niego człowieka tak prostego i tak miłego w obejściu, czy to ze swoimi, czy kapłanami, czy z małymi prostaczkami; ono to pozwalało mu także współczuć z wszelką nędzą. W wypadkach wielkich nieszczęść, czy w czasie głodu, tyfusu lub wylewów, zwracał się wszędzie o pomoc dla biednych“.

„Na dnie zaś tego wszystkiego kryła się głęboka wiara, rozwinięte życie wewnętrzne i gorąca miłość Boga i dusz nieśmiertelnych. Dlatego to tak kochał bardzo wszystkich kapłanów bez wyjątku, czy to europejskich czy krajowych, kochał także Siostry Miłosierdzia i swe Zgromadzenie chińskie. Wielkiej też doznawał boleści na myśl, że musiał umierać daleko od swoich, daleko od Chin ukochanych“.

Dodajmy teraz kilka słów o jego ostatnich chwilach. Ś. p. ks. Reynaud od kilku lat już miał zdrowie bardzo nadwyrężone. Ważne sprawy Zgromadzenia i swego wikarjatu zmusiły go do ostatniej podróży do Europy.

Brał udział w konwencie generalnym i uroczystościach jubileuszu 300-letniego Zgromadzenia. Udał się następnie do Rzymu, aby załatwić sprawy swego wikarjatu. W wiecznem mieście musiał z powodu choroby kilka tygodni przeleżeć

w łóżku, poczem cierpiący wrócił do Paryża. W domu centralnym stan ks. bpa Reynaud pogarszał się z dnia na dzień tak, że przeniesiono go do infirmerji i otoczono troskliwą opieką. Koncylja najlepszych lekarzy specjalistów nie mogły jednak zapobiec katastrofie.

W Środę Popielcową, 17 lutego, w święto bł. Kleta, Misjonarze mieszkający w Centralnym Domu byli obecni przy udzieleniu ostatnich Sakramentów św. choremu, której to smutnej ceremonji dokonał sam O. Generał. Ks. bp. Faveau zaś odmawiał wyznanie wiary w imieniu chorego. Kilka dni później, dnia 23 lutego, około godziny wpół do siódmej, święty i gorliwy misjonarz, najstarszy z bis' upów chińskich, oddał Bogu swą piękną duszę.

Zwłoki ubrane w szaty pontyfikalne zostały wystawione na widok publiczny. Podczas trzech dni tłumy ludzi przesuwały się obok zmarłego biskupa.

Pogrzeb odbył się we czwartek, 26 lutego. W pogrzebie wziął udział J. E. ks. kardynał Dubois, arcbp. Paryża. Mszę św. odprawił ks. bp. Faveau. Oprócz tego byli jeszcze obecni ks. bp. Chaptal, ks. bp. Guébriand, ks. bp. Fabrégues, prócz tego przedstawiciele rządu, admirał Frochot i inni dostojnicy świeccy.

Pochód żałobny udał się na cmentarz Montparnasse, gdzie w grobowcu XX. Misjonarzy złożono śmiertelne szczątki księdza biskupa. Lecz nie długo tu spoczywały, bo chrześcijanie z Ning-Po zażądali, by zwłoki jego spoczęły w tej ziemi, którą on nawracał i między tymi, którymi on kierował. Uczyniono zadość tej prośbie i ks. bp. Faveau zabrał z sobą drogie szczątki czcigodnego biskupa-misjonarza do Chin. Towarzystwo okrętowe podjęło się za darmo przewieść je na miejsce, w dowód uznania dla pracy wielkiego biskupa Francji.

R. i. p.



KRONIKA.

Paryż.

Podajemy niektóre wyjątki z listu Noworocznego Najprz. O. Generała do Księży i Braci Zgromadzenia, które mogą zainteresować szerszy ogół czytelników naszych:

„Ponownie zapewniam Was o szczególniejszej miłości, jaką Bóg mnie obdarzył względem Was nietylko na ten rok, lecz po wszystkie czasy, i proszę Boga, aby dał każdemu z Was wiek cały spędzić w Jego służbie, a potem szczęśliwość wieczną“.

To są życzenia, które św. Wincenty przesłał dnia 3 stycznia 1653 roku do X. Lambert aux Couteaux, naówczas superjora w Warszawie. Był to zwyczaj Świętego składania życzeń noworocznych tym, z którymi łączyły go pewne węzły ściślejsze, życzeń szczęśliwego roku, roku pobożności, łaski, świętości, ażeby rok rozpoczynający się był dla nich naprawdę rokiem świętym i szczęśliwym.

X. Lambertowi życzy Święty całego wieku życia na ziemi. Wydaje się to dużo, a jednak w rzeczywistości na służbę Bożą jest tego bardzo mało.

Zresztą X. Lambert nie przeżył całego wieku, bo umarł 31 stycznia tegoż roku 1653, nie otrzymawszy może nawet życzeń Świętego, jakie mu przesłał z domu św. Łazarza. Miał zaledwie 47 lat, a więc ani połowy tego wieku, którego mu Święty życzył. Lecz umarł na posterunku, opatrując zarażonych, sam zaraziwszy się tą straszną chorobą. Czyż więc trzeba dodawać, że dni spędzone w takiej służbie nie liczy się na 24 godzin, jak dni zwyczajne.

Święty Wincenty zresztą życzył X. Lambertowi nie tylko wieku całego życia dla służenia Bogu, ale życzył mu równocześnie wieczności szczęśliwej, by mógł posiadać Boga na zawsze.

Jeżeli Święty, otrzymawszy wiadomość o śmierci superjora Warszawskiego, odczytał swój list z życzeniami, musiał chyba zaboleć, widząc niespełnione pierwsze swoje życzenie; lecz miał tę pewność, że drugie się spełniło. Zapewniają nas o tem pochwały, jakich nie szczędził zmarłemu w liście z 23 marca 1653 r.

Opisać Wam przepych uroczystości liturgicznych, które się z okazji beatyfikacji trzech naszych Błogosławionych odbywały w Rzymie, byłoby rzeczą zbyteczną. Przejmującą do głębi jest zwłaszcza chwila, kiedy po ukończeniu czytania dekretu beatyfikacyjnego zabrzmi uroczyste Te Deum, kiedy w jednej chwili zabłysną tysiące świateł i kiedy spadnie zasłona, która do tej chwili zakrywała obraz Błogosławionego, wstępującego w niebo w triumfie i chwale. Widziało się, z jaką gorliwością każdy, zwłaszcza ci, którzy należą do tejsamej rodziny, łączy swoje modlitwy z modlitwą tego, który przewodzi całej uroczystości, z jaką pobożnością modli się każdy w czasie pierwszej mszy św., odprawianej na cześć nowego Błogosławionego. O muzyce, ceremonjach i dekoracjach nie wspomnę nawet, są to rzeczy powszechnie znane.

Po dwakroć: z rana w dniu 3 i 17 października doznaliśmy tego wrażenia, które daje jakoby przedsmak szczęśliwości niebieskiej.

Po dwakroć: popołudniu w dniu 3 i 17 października byliśmy świadkami uroczystości, kiedy to papież przychodzi do kościoła św. Piotra i modli się przed obrazem naszych nowych Błogosławionych.

Podziwialiśmy majestatyczny pochód papieża, niesionego na Sedia Gestatoria poprzez tłumy ludzi zebranych w olbrzymiej bazylice św. Piotra. Burzliwe, a nieustające oklaski mieszały się z akordami srebrnych trąb, rozbrzmiewających z kopuły Michała Anioła.

Pobłogosławiwszy klęczące przed nim tłumy, papież zstępuje ze swego majestatu i sam klęka przed obrazem nowych orędowników, danych co dopiero Kościołowi i całemu chrześcijaństwu. Modli się długo i gorliwie. Prosi on, a z nim wszyscy się modlą i błagają.

Pozwólcie mi opowiedzieć Wam jeden szczegół, mały wprawdzie, ale bardzo zajmujący. Miał on zdarzenie w czasie wizyty Ojca św. w Bazylice św. Piotra w dniu beatyfikacji Błog. Abba Gebry Mikaela. Po oddaniu Papieżowi dwóch podarunków, jakie zazwyczaj z okazji takich uroczystości mu się składa, a mianowicie Żywotu Błogosławionego, w ślicznej oprawie koloru papieskiego i z herbami papieża, i wiązanki kwiatów sztucznych, artystycznie ułożonych, zapowiedziałem mu trzeci podarunek, a mianowicie relikwji Błogosławionego. Zdziwienie Ojca św. było wielkie, bo wiedział dobrze, że niema relikwji tego Błogosławionego, a przynajmniej nie zostały dotychczas odnalezione. Zapewniając go ponownie o relikwji, odwiązałem wstążki ładnej szkatułki, zupełnie białej, jak tego ceremonjał wymaga, przyozdobionej herbem papieskim. Otwarłszy szkatułkę pokazałem starą książkę pergaminową, zapisaną drobnem, ślicznym pismem ghez, w języku liturgicznym Abisynji. Objaśniono Ojcu św., że książka ta własnoręcznie napisana przez błog. Abba Gebra Mikael jest traktatem o astronomji, a służyła mu jako podręcznik w nauczaniu i do własnego użytku.

Ojciec św. zainteresowany tem, jakoże lubi stare książki, ze zdziwieniem zapytał: „Napisana ręką Błogosławionego? ależ to bardzo cenna relikwja“. Przeglądał potem kartkę po kartce i z widocznem zadowoleniem, podziwiając piękność pisma i zakonserwowanie książki, przedłużał czas zwyczajnie poświęcony na odebranie podarunków, ku nie małemu zdziwieniu wielu dostojników kościoła.

Na wzmiankę, że książka ta o astronomji abisyńskiej pochodzi z naszej bibljoteki św. Łazarza, zaznaczył: „A to bardzo wielką ofiarę ponosicie“. Podziękował, udzielił bło-

gosławieństwa, mnie i całej rodzinie św. Wincentego, a na moją prośbę, udzielił go przedewszystkiem misji w Abisynji.

Zasiadłszy z powrotem na Sedia Gestatoria przeszedł Ojciec św. wśród tłumów oklaskujących go, uśmiechnięty, błogosławiąc na prawo i lewo.

Abba Gebra Mikael, nawrócony został, jak wiadomo, przez Mgr. de Jacobis. Przez niego został wyświęcony na kapłana Kościoła katolickiego i przyjęty do Zgromadzenia. Uczeń więc wyprzedził swego mistrza na drodze triumfu. Kiedyż nastąpi beatyfikacja Mgr. de Jacobis? Wielki to człowiek, założyciel naszej misji w Abisynji i pierwszy jej Wikarjusz Apostolski. Potrzeba cudów, i to cudów, któreby wytrzymały krytykę egzaminatorów. Trzeba więc prosić o cuda, a w tym wypadku można powiedzieć: kto prosi otrzyma, pod warunkiem jednak, że dobrze prosić będziemy. Prośmy więc a wyprosimy cuda, a przez nie beatyfikację wielebnego Sługi Bożego.

Prośmy również, ażeby i inne sprawy rozpoczęte, a więc sprawa męczenników z Algieru i z czasów Rewolucji, sprawy wyznawców różnych prowincji, mogły w niezbyt długim czasie, odpowiadającym naszej słusznej niecierpliwości, dobiec końca, na większą chwałę Boga i Jego Kościoła i na pociechę maluczkiego Zgromadzenia.

Według zwyczaju pierwsze Triduum ku czci Błogosławionych odbyło się w Rzymie w naszym domu włoskim, w dniach 8, 9 i 10 października, i całe poświęcone było męczennikowi abisyńskiemu. Codziennie nabożeństwa pontyfikalne, suma i nieszpory; popołudniu panegiryki ku czci Błogosławionego. Kardynałowie Verde, Tacci, Laurenti, Bisleti, Galli i Vico odprawiali msze św. albo błogosławieństwo Najświętszem Sakramentem. Ceremonje i śpiewy wspaniałe; udział ludzi liczny i doborowy.

Dwaj męczennicy z września Wielkiej rewolucji obchodzili swą uroczystość ze swemi towarzyszami cierpienia i chwały przez Triduum zbiorowe w kościele św. Ludwika, dnia 19, 20 i 21 października.

W domu św. Łazarza obchodzić będziemy uroczyście Triduum 29, 30 kwietnia i 1 maja 1927. Pierwszy dzień poświęcony będzie Błogosławionemu Gebre Mikael, drugi Błogosławionemu François i Gruyer; w trzecim dniu, którym będzie niedziela Przeniesienia Relikwij, chwalić będziemy Ojca po oddaniu czci Synom. Przez trzy dni nabożeństwa pontyfikalne i panegiryki.

Inne domy Księży lub Sióstr mogą sobie wybrać dni na te uroczystości według swego uznania.

Ale jeszcze jedna chwilka w Rzymie. Jak wiecie, miałem zaszczyt być przyjętym przez J. Św. Papieża Piusa XI i to dwa razy; nazajutrz po moim przyjeździe i w dzień odjazdu. Jego przyjęcie obydwa razy było ojcowskie. Pełen zainteresowania dla tego, co mu mówiłem o naszych dziełach i misjach, tak naszych jak i Sióstr Miłosierdzia, raczył zachęcić nas swojem błogosławieństwem, które polecił mi przekazać każdemu z członków rodziny św. Wincentego. Wywiązuję się z tego słodkiego polecenia, prosząc Boga, by to błogosławieństwo, które pochodzi od Wszechmocnego Boga, zstąpiło na was, na waszą pracę, wasze wysiłki i pozostało na zawsze.

Jego Świątobliwość raczył również przyjąć hołd drugiej części (pierwsza została już mu ofiarowana) dzieł, pism i rozmów św. Wincentego ostatnio i szczęśliwie doprowadzonej do końca przez naszego konfratra, X. Coste.

Byłem niemniej szczęśliwy przedstawić mu wielką liczbę konfratrów obecnych w Rzymie, przez których reprezentowana była wielka liczba prowincyj Zgromadzenia. Dla każdego miał słowa pobożne i ojcowskie.

Z Rzymu czy z Włoch idziemy prosto do Chin, lub raczej w samym Rzymie odnajdujemy Chiny, nasze prowincje, nasze wikarjaty, nasze dzieła apostolskie. Zgromadzenie naprawdę było dobrze reprezentowane w czasie święceń 6-ciu biskupów chińskich przez Ojca św. dnia 28-go października w bazylice św. Piotra.

Przez delikatną uwagę papież Pius XI odłożył z dnia 24-go października, z dnia poprzednio wybranego, na 28-my

października, na rocznicę własnego święcenia biskupiego, tę ceremonję, która będzie epokową w historji apostolstwa inter gentes.

Z biskupów wyświęconych dwóch należy do naszego Zgromadzenia: biskup Suen i biskup Hou. Trzeci jest z duchowieństwa świeckiego i należy do wikarjatu w Pekinie. Był więc wychowany przez naszych konfratrów tego wikarjatu. Dwaj inni należą do zakonu serafickiego Św. Franciszka z Assyżu, a szósty do towarzystwa Jezusowego. Widzicie, że w wyborze pierwszych biskupów, którym są powierzone losy kościoła chińskiego, część zarezerwowana Zgromadzeniu, jest piękna. Wyraziłem moją wdzięczność z tego powodu Ojcu Świętemu.

Wielkość i wspaniałość ceremonji, przy której miałem szczęście być obecnym z dużą liczbą konfratrów, łatwo odgadniecie. Święcenia biskupie są zawsze rzeczą imponującą. Funkcja liturgiczna zyskuje na świetności przez liczbę wyświęcanych a szczególnie przez osobę konsekratora, kiedy nim jest sam papież i gdy ma za widownię rozmiary św. Piotra. Każdy z wyświęcanych przyszedł dwukrotnie ze słowem: ad multos annos! do Papieża konsekratora. Do wyświęconych, lecz specjalnie do naszych dwóch konfratrów mówimy: ad multos annos! Długiego życia, długich lat życia. Ich wiek i zdrowie pozwalają nam spodziewać się urzeczywistnienia tego życzenia. Szczególnie nasze modlitwy zapewnią im, jeżeli nie wielką liczbę tych lat, to przynajmniej wielkie lata i liczne przez obfitość dzieł, dobrego, nawróceń i wytrwałości.

Zanim wrócą do swoich misyj, co nie nastąpi przed końcem stycznia, będą mieć czas zobaczyć świątynie włoskie jak również różne kraje, gdzie skupiają się w Europie dzieła apostolskie: pracownicy i źródła dochodów. Dom macierzysty gościł u siebie naszych dwu konfratrów podczas ich pobytu w Paryżu.

Nasze życzenia bedą im towarzyszyć. Będziemy im życzyć, by znaleźli w swej ojczyźnie pokój domowy tak bardzo

zaburzony przez agitację, rozruchy wojskowe, walki, intrygi rewolucyjne. Gazety powiadamiają was o tych zajściach. Dzięki Bogu, nasze misje doznały dotąd tylko materjalnych strat, godnych pożałowania, lecz dających się naprawić. Osoby naszych misjonarzy nie ucierpiały, przynajmniej większa część z nich: ruch ewangelizacyjny nie wydaje się być zbyt powstrzymywany z tego powodu.

Niech Bóg da tej olbrzymiej krainie pokój i światło Ewangelji.

Jest jeszcze jedna prowincja, ciesząca się powodzeniem, to Polska. Jeśli dawniej doznawała dużo niepowodzeń, to obecnie świeci jej słońce szczęścia. Jej małe seminarja obfitują w wychowanków, rokujących dobre nadzieje; jej klerycy, seminarzyści i studenci rosną i róść będą w liczbę; jej księża nietylko obejmują nowe placówki w kraju rodzinnym, ale idą do Stanów Zjednoczonych i do Brazylji; przygotowują się nadto, by wyruszyć do Chin, gdzie z czasem powierzona im będzie misja. W ten sposób wszystkie nasze prowincje będą miały miejsce i cząstkę w ewangelizacji w obszernem cesarstwie Środka.

W domu macierzystym straciliśmy dwóch konfratrów, także dobrze znanych: X. Alfreda Milon i X. Filipa Meugniot.

X. Milon przez długie lata sekretarz generalny Zgromadzenia, niestrudzony pracownik, zręczny mowca, umysł indywidualny i przenikliwy, spełniał znakomicie swój trudny a ważny urząd aż do dnia, w którym głuchota znaczna zmusiła go, nie do odpoczynku, śmierć jedyna do tego go zmusiła, lecz do zrzeczenia się współpracy, jaką dawał Superjorowi Generalnemu i Radzie.

X. Meugniot był siostrzeńcem Siostry Katarzyny, która miała szczęście widzenia Dziewicy Niepokalanej w kaplicy na Rue du Bac 140.

Długi czas jako prokurator w Szanghaju, dłużej jeszcze jako asystent Zgromadzenia i dyrektor Sióstr Miłosierdzia, X. Meugniot był prawdziwie vir simplex, rectus ac timens

Deum, człowiek obowiązkowy, pobożny, punktualny i nieszukający rozgłosu, ni zaszczytów. Gorącego swego wielbiciela przyjęła Marja Niepokalana po macierzyńsku w niebie.

Brazylja[1]).

Wielka wojna, chaos powojenny w polityce, a osobliwie marcowe zatargi w łonie Ligi narodów zwróciły uwagę świata na kraj, który dotąd rzucony gdzieś na rubieże cywilizacji mało ważył przy rachubach politycznych. Olbrzym południowo-amerykański zbudził się i zerwał do biegu pośrodku najwpływowszych nacyj świata. I mając do dyspozycji, jak niewiele innych krajów, skarby młodości i zapału, bogactwa w ziemi i lasach, rzekach, puszczach niezamieszkanych i morzach, w krótkim czasie dźwignąć się może podobnie jak siostrzane Stany Zjednoczone na szczyty wpływów wszechświatowych.

Chcąc nieco wniknąć w psychę tego najpotężniejszego w Południowej Ameryce narodu, trzeba sięgnąć w jego przeszłość. Brazylja odkryta dn. 24 kwietnia r. 1500 przez portugalskiego żeglarza Cabral'a należała początkowo jako Terra de Santa Cruz do Purtugalji, później czas jakiś do Hiszpanji, by sobie wreszcie w r. 1822 wywalczyć niepodległość i stworzyć własne cesarstwo pod Dom Pedro I. Wielkie długowiekowe zadanie cywilizacji wobec szczepów indyjskich, tubylczych i napływowych murzyńskich, które rozmnożywszy się, stanowią wielką część ludności, wykształciło szczególny typ Brazylijczyka: stanowi on amalgamat z krwi portugalskiej, indjańskiej i murzyńskiej.

Główną rolę cywilizatorską w Brazylji odegrał Kościół,

---

[1]) Znany zaszczytnie autor „Roczników Katolickich", ks. N. Cieszyński, zamieścił w „Ateneum Kapłańskiem" (Wrzesień 1926 r.), artykuł o Brazylji, podając wiele ciekawych szczegółów z przeszłości historyczno-kościelnej tego kraju, w którym nasi konfratrzy pracują. Ponieważ mówi o działalności ich na terenie brazylijskim, łącznie z teraźniejszym stanem kościoła tamże, więc go jako aktualny, w braku oryginalnej ztamtąd korespondencji, poniżej zamieszczamy.

który nad dziejami tego kraju rozpostarł błogosławiące ramiona bodaj jak nigdzie indziej. Dzięki badaniom archiwalnym Marjusza André uznać to musi dzisiaj i historjografja protestancka, fałszowana do niedawna przez szereg historyków z Gervinus'em na czele. Prawdzie tej dziejowej nadał szerokiego rozgłosu minister dla spraw zewnętrznych, Feliks Pacheco, który w czasie uroczystości, urządzonych wiosną 1924 roku na cześć sędziwego arcypasterza stołecznego, wypowiedział przepiękną treściwę mowę, a w niej i te słowa: „Świadczyłoby o braku godności, gdyby Brazylja nie przyznawała, iż cud jej zwartości politycznej, dzięki której stawiła czoło tylu walkom i przeciwnościom, zawdzięcza w wielkiej mierze przedziwnej potędze moralnej katolicyzmu i temu, że religja spełnia u nas w ciągu czterech wieków naszego życia narodowego podniosłe zadanie przewodniczki i wychowawczyni... Nasza niezapomniana walka o niepodległość wzięła swój początek, jak to chętnie wyznajemy, w cieniu i zaciszu klasztorów i nie umiem powiedzieć, kto podczas pierwszego i drugiego cesarstwa, troskał się serdeczniej o chwalebną dolę nieśmiertelnej Brazylji: tron czy Kościół.

Głównymi przedstawicielami cywilizacyjnej pracy Kościoła byli tutaj przez długi czas członkowie Societatis Jesu tak, iż przy dziejach Brazylji możnaby położyć napis S. J. To też prześladowanie ich, wzniecone zbrodniczą ręką Pombal'a i wypędzające 300 zakonników z kraju, stało się dla całej kultury jego klęską niepowetowaną.

Duchowieństwo brało wybitny udział i w walkach o niepodległość w początkach 19 w., lecz zająwszy się polityką, nieraz zaniedbywało swoje obowiązki pasterskie. Kiedy już za czasów cesarstwa masonerja opanowała życie publiczne, zdołała ona wtargnąć i w zaciszne mury zakrystyjne, porywając w zawrotny swój wir także przedstawicieli duchowieństwa i ich świeckich współpracowników po bractwach.

Jednakże ogłoszenie republiki 15 listopada 1889 roku ujawniło znowu niechęć czynników rządowych do Kościoła. Nowa konstytucja, którą głównie opracował głośny Ruy Bar-

bosa, później nawrócony, zaprowadziła rozdział Kościoła od państwa, przez co duchowieństwo straciło uposażenie rządowe, dalej małżeństwa cywilne i tym podobne ustawy liberalne. Wtedy zdawało się, że upadek życia katolickiego znaczyć się będzie dalszym rozkładem. Przeciwnie, *ciosy bijące w katolickie społeczeństwo rozbudziły drzemiącego ducha.* Już Pius IX założył kolegjum łacińsko-amerykańskie, wiedząc, że głębsze wykształcenie kleru, dotąd nieco zaniedbanego w Brazylji, wleje nowy zapał w społeczeństwo. Podobnie i Leon XIII zajął się jego losem. Epokowym dla życia kościelnego w Brazylji stał się plenarny synod kościelny łacińsko-amerykański, jaki się odbył w cieniu bazyliki Piotrowej od 28 maja do 9 lipca 1899 roku. Projekty reformy, przygotowane olbrzymią pracą głównie kapucyna O. Józefa Calasanz de Elevanaras, późniejszego kardynała, przyjęte przez zebranych 12 arcybiskupów i 41 biskupów stanowią kamienie milowe, od których znaczy się cudowny wprost postęp katolicyzmu w Południowej Ameryce wogóle, w szczególności w Brazylji.

Jakże więc dzisiaj przedstawia się stan Kościoła o perspektywie historycznej, ujęty w szczelne ramy statystyki? Za papieża Leona XII (1823—29), a więc już pod cesarzem Dom Pedro I liczyła Brazylja $6^1/_2$ milj. katolików, poddanych metropolji San Salvador de Bahia z 9 biskupstwami. Kiedy nastała w roku 1889 republika, było w Brazylji tylko 12 biskupstw. Aż oto mimo rozdziału Kościoła i państwa nagle ten olbrzymi skok, ujawniający się zwłaszcza w ostatnich latach: pod koniec r. 1924 rozpadała się Brazylja, licząca 30 milj. mieszkańców, przeważnie katolickich, na 14 prowincyj kościelnych z arcybiskupami-metropolitami na czele, a do tych należało 57 stolic biskupich; wszystkich zaś biskupów razem z sufraganami było 80 do 90. Jeśli się do tych stolic biskupich doliczy jeszcze 7 prelatur samodzielnych i 3 prefektury apostolskie, to się okaże, że Brazylja ze swojemi 67 dystryktami kościelnemi stanowi dobrze zorganizowaną całość. Okazuje się przytem, jak to stwierdza archiwarjusz archidiecezjalny z Rio de Janeiro, X. Leonardo Mascello, że Brazylja w sto-

sunku do liczby dusz, ma episkopat bardzo wielki, liczbą swoją postępujący zaraz na drugiem miejscu po episkopacie najliczniejszym w świecie, episkopacie włoskim z 257 biskupami. (Mniej więcej taki sam zespół wiernych mają Stany Zjednoczone, a także Polska. W St. Zjedn. jest przeszło 100 biskupów. Jakże ubogo wygląda Polska z swemi 22 diecezjami i 30 czy 40 biskupami wobec 80 biskupów brazylijskich, a 120 bisk. w Stanach Zjednoczonych.

Najstarszą diecezją podobnie jak w Polsce nie jest stołeczna, lecz Zbawiciela w Bahia — San Salvador de Bahia, mieście, liczącem blisko 300.000 mieszkańców. Założona bullą „Super specula" 5 marca 1550 r. za króla Jana III, podniesiona przez papieża Innocentego XI do godności archidiecezji, stała się siedzibą jedynego prymasa brazylijskiego, którego potwierdził sobór watykański i papież Leon XIII. Do niedawna był tu prymasem popularny w Brazylji starzec, arcb. Jeronymo Thomé da Silva, który umarł 19 lutego 1924 r. Następcą jego jest młodziutko wyglądający X. Augusto Alvaro da Silva, jeden z najzacniejszych kapłanów brazylijskich. Biografowie opowiadają o jego nadzwyczajnem powołaniu kapłańskiem. Urodzony 5 kwietnia 1876 r. w Recifie, jako syn wielkiego dostojnika, zaprzyjaźnionego serdecznie z cesarzem Dom Pedro II, napotkał na pewien opór ojca, gdy chciał wstąpić do seminarjum. Wykształcony i dobry katolik nie był bowiem pewny, czy syn jego będzie dobrym kapłanem i jeszcze w zacisze murów seminaryjskich pisał mu, że szczeremu powołaniu nie myśli się przeciwstawiać, ale podkreślał: „Muszę ci jednak z całą otwartością wyznać, że byłoby mi mniej przykro widzieć cię żebrzącego publicznie o chleb, niż patrzeć na to, jakbyś miał zyski ciągnąć z religji Męczennika z Golgoty, nędznie kupcząc posługami religijnemi". Augusto wyświęcony w r. 1899, został po kilkoletniej pracy duszpasterskiej i nauczycielskiej biskupem we Floresta w r. 1911, a w cztery lata później w Barra do Rio Grande, gdzie pałac biskupi stanowił obraz wielkiego ubóstwa, bo dochody szły stale na utrzymanie kolegjów, schronisk i seminarjum

duchownego. W uznaniu jego zalet promował go Ojciec św. mimo względnie młodego wieku 18 grudnia 1924 r. na prymasa Brazylji.

Znacznie świeższe jest biskupstwo św. Sebastjana w stolicy, bo założone dopiero przez papieża Innocentego XI bullą „Romani Pontificis“ z dnia 22 listopada 1676 roku, a arcybiskupstwem stało się dopiero za Leona XIII w roku 1892. To też obecny arcybiskup D. Joaquim Arcoverde de Albuquerque Cavalcanti jest po arc. Janie Esberard'zie z rzędu dopiero drugim. Jest to jedna z najczcigodniejszych postaci w duchownym senacie brazylijskim. Urodzony 1850 r. w diecezji Oliseda odebrał po studjach wyższych w Colegio Pio Latino Americano w Rzymie, święcenia kapłańskie w r. 1874 z rąk kard. Patrizi. Wróciwszy do kraju był proboszczem i rektorem w seminarjum, a w r. 1888 został biskupem-koadjutorem w S. Paulo, by w r. 1894 zostać tu ordynarjuszem. Promowany brevem z 31 sierpnia 1897 r. na arcybiskupstwo w stolicy, otrzymał kap. kardynalski 11 grudnia 1905 r. jako pierwszy kardynał brazylijski i wogóle południowo-amerykański. Stąd zrozumieć można, że cała Brazylja razem z rządem, na którego czele stoi od r. 1922 dobry katolik, prezydent dr. Arthur da Silva Bernardes, tak entuzjastycznie obchodziła wiosną 1924 r. uroczystość 50-lecia kapłańskiego jednego z najlepszych swoich synów.

Sędziwego kardynała-arcybiskupa koadjutorem jest młodziutki arcybiskup Sebastiao Leme da Silveira Cintra. Urodzony 1882 roku, także wychowanek kolegjum rzymskiego i uczeń uniwersytetu Gregorjańskiego, wyświęcony na kapłana 1904 r., oddał się w S. Paulo pracy literackiej, redagując od r. 1906 Boletino Ecclesiastico, i dziennik katolicki „Gazeta do Povo“ (Gazetę ludową). Zostawszy kanonikiem katedralnym, stanął na czele Konfederacji stowarzyszeń katolickich na archidiecezję S. Paulo. Rychło zwrócono uwagę na ruchliwego literata i społecznika i już w r. 1911, acz dopiero 29 letni zostaje biskupem - sufraganem kardynała - arcybiskupa. Przeszedłszy w r. 1916 na arcybiskupstwo w Olinda, wraca

znowu do stolicy w r. 1921 jako arcybiskup-koadjutor z prawem sukcesji.

Stolica Brazylji Rio de Janeiro przypomina nagłym wzrostem swoim miasta północno-amerykańskie. Kiedy na początku 19 w. liczyła 137.078 mieszkańców, a przy ogłoszeniu republiki w r. 1889 już 522.651, to w roku 1920 było ich 1,158.000. Uroczo położona nad zatoką Atlantyku, ocieniona wysokiemi górami jak Tijuca i przedziwnie kształtną Corcovado, już na zewnątrz manifestować będzie swoją katolickość olbrzymim posągiem Zbawiciela, królującym z miłośnie rozwartemi ramionami z wyżyn góry Corcovado nad całym portem i miastem.

Jak tętno życia katolickiego bije w tych nowych, różnobarwnych środowiskach, gdzie nietylko narodowości, ale i rasy się mieszają, na to wskazuje dużo objawów, jak budowa wspaniałych świątyń, rączość akcji katolickiej, rozkwit życia zakonnego, praca misyjna w głębi kraju. Nie wszystkie objawy można tu równomiernie opisać, o niektóre potrąci się tylko.

Już sam fakt, że powstają nowe diecezje i nowe parafje, w stanie S. Paulo w ciągu krótkiego czasu utworzono sześć diecezyj, nasuwa przypuszczenie, że budować się tu musi dużo nowych kościołów. I tak też jest rzeczywiście! Nie tylko tam, gdzie wczoraj jeszcze ciemnemi pinjorami szumiała nieprzebyta, dziewicza puszcza, dziś krzyże nowiuteńkich świątyń lśnią wśród otaczającego wsie jeszcze lasu, ale i po ludnych miastach, którym ciągle ciasno jest w okolu dotychczasowych murów, dźwigają się potężne gmachy, poświęcone chwale Bożej. A jakie to często wspaniałe świątynie! Jak to wnuki ochoczo naśladują ofiarnością i zrozumieniem dla religijnej sztuki swoich dziadów i pradziadów.

Przytoczymy tylko dwa przykłady. Dzięki staraniom arcybiskupa Duarte Leopoldo e Silva rozpoczęto w roku 1913 w S. Paulo, w mieście, liczącem blisko miljon mieszkańców, budowę nowej katedry gotyckiej, olbrzymiej, pięcionawowej, mającej pomieścić około 8.000 osób. Będzie to najwspanialszy

kościół w Brazylji. OO. Misjonarze od Najśw. Serca Marji położyli w roku 1909 kamień węgielny pod nową świątynię w Rio de Janeiro i do roku 1917 rozkwitła ona kamiennym kwiatem egzotycznym, bo w stylu „mudejar“ czyli hiszpańsko-arabskim. Jest to także olbrzymi kościół, ozdobiony przytem przepyszną wieżą 60 metrową, którą budowano od 1922 do 1924 r.; jego właściwa nazwa to „A Cathedral do Meyer“.

Duchowieństwo brazylijskie, rozumiejąc znaczenie akcji społecznej dla katolicyzmu, wyszło z zakrystji w rozgwar związków i stowarzyszeń, przyciągając świeckich do współpracy. Jakkolwiek świeże są jeszcze tradycje masońskie, jakkolwiek szeroko oddziaływa tu pogańska literatura francuska, a i w literaturze krajowej nie brak wpływów antychrześcijańskich jak u Farias'a Brito, to jednak w kołach inteligencji nie brak i bojowników katolickich. W przymierzu z nimi rozwijają księża szeroko ujętą pracę apostolską i cywilizacyjną.

Podobnie jak u nas szeroko rozciągnięta jest tu sieć konferencyj św. Wincentego a Paulo, a co u Polaków radosne wywołała zdziwienie, w mieście S. Paulo jest i konferencja pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. A conferéncia S. Stanislau Kostcka. Więcej światła na kościelne stosunki duszpasterskie i społeczne rzucają *Stowarzyszenia „Uświęcenia Rodziny“*. „Sanctifacao da Familia“, jakie powstały za inicjatywą arcybiskupa-koadjutora Leme przy Konfederacji katolickiej w Rio. Mają one na celu opiekę nad dziećmi w rodzinach i wogóle pracę nad uzdrowieniem rodziny. Kilka liczb statystycznych wykażą ich znaczenie. Tak z pomocą tych stowarzyszeń udało się w 16 miesiącach t. j. od lipca 1923 aż do listopada 1924 r. zalegalizować ślubem kościelnym aż 1722 związków małżeńskich, ochrzcić 550 osób dorosłych, a ok. 1310 osób dorosłych przywieść do pierwszej Komunji św. Liczba nawróconych zaś dosięgła 529. Wspaniałe tożniwo, ale budzi zarazem smutne refleksje nad poziomem religijności w olbrzymiej stolicy.

Rio de Janeiro należy do najznamienitszych środowisk katolickich w świecie. Trudno w krótkim szkicu omówić

wszystkie zespoły i związki katolickie, mające tu swoje ogniska; warto jednak podkreślić znakomity rozwój towarzystw młodzieży.

Jednym z takich objawów odrodzenia katolickiego między młodzieżą, to ognisko naukowe dla młodzieży „O centro D. Vital“, tak nazwane na cześć jednego z męczenników brazylijskich, a kierowane przez wybitnego działacza i literata Jackson'a de Figueiredo, znanego i poza Brazylją. Zespół ten wydaje już od roku 1908 nieprzerwanie „Przegląd społeczny — A Revista Social“, stojący na wyżynie naukowej. Podobnież ma znaczne zasługi około odrodzenia katolickiego „Unia Catholica Brazileira“, skupiająca w sobie także młodzież wykształconą.

Wielkie nadzieje pokładają katolicy brazylijscy w swoich skautach. Pierwszy ich oddział powstał za sprawą X. André Arcoverde i dr. Calos'a Mauso dopiero w r. 1917. Powoli poczęły powstawać dalsze zwłaszcza, kiedy skauci stołeczni zdobyli sobie złote ostrogi, pełniąc ochoczo i odważnie służbę sanitarną przeciw rozszalałej w r. 1918 grypie. Celem gruntownego wykształcenia młodzieży skautowskiej założono osobne szkoły instruktorskie. W r. 1922 przyłączono się do „Office International des Scouts Catholiques“ w Rzymie, na którego czele stał Mario di Carpegna. Ze stołecznego Rio poniosła się szczytna ta idea na prowincję, zataczając coraz szersze kręgi tak, iż latem 1924 r. było już zorganizowanych 4000 skautów z 65 instruktorami. Organem głównym jest pismo „O'Escoteiro“, założone w r. 1919. Sprawność katolickich skautów brazylijskich można było podziwiać w czasie międzynarodowego zjazdu w r. 1924 w Kopenhadzie, dokąd wyruszyła dzięki zasiłkom rządu drobna delegacja z X. Leoregildo Franca na czele.

Cały ruch społeczny w stolicy, o którym tu trudno obszerniej się rozpisywać, rozwija się nietylko w nadziejnym rozpędzie, ale ujęty jest i w nowoczesne łożysko. Rozpoczęty w r. 1907 dzięki sprężystości arcybiskupa Sebastjana Leme rozrósł się w potężnych organizacjach i skupił w centralnej

Konfederacji — Confederaçao Catholica, która łączy w sobie całą akcję katolicką, społeczną, charytatywną i bracką, dzieląc się na 17 komisyj. Przedstawiciele poszczególnych organizacyj zbierają się co miesiąc na narady i świeżym zapałem ożywiają cały ruch, który przynosi coraz piękniejsze owoce i staje się wzorem dla pracy społecznej w innych diecezjach.

Niestety, życie katolickie w Brazylji cierpi na wielką bolączkę, a jest nią brak powołań kapłańskich. Ze względu na olbrzymie obszary, na brak dobrej komunikacji w całych połaciach kraju, ze względu na olbrzymie jak grzyby po deszczu wyrastające skupienia wiejskie, okazuje się ciągła potrzeba licznych zastępów kapłańskich. Uderza wprost jaskrawo mała liczba księży: np. w archidiecezji Rio de Janeiro było w r. 1924 tylko 164 kapłanów świeckich i 121 zakonnych w 44 parafjach, przy 117 kościołach i kaplicach. Pochodzi to stąd, że właśnie Brazyljanie mało synów dostarczają zespołowi kapłańskiemu: tak w archidiecezji stołecznej na 142 kapłanów tylko 18 pochodziło z archidiecezji, a tylko 62 było Brazyljan, reszta wywodziła się z włoskich, niemieckich i polskich osadników.

Na szczęście świeckim kapłanom spieszą z pomocą zakonni. W samej stołecznej archidiecezji czynni są kapłani z 18 zakonów i kongregacyj. I przyznać trzeba, że nie zamykając się w murach klasztornych, na najrozmaitszych polach okazują podziwienia godną ruchliwość, a zwłaszcza podtrzymują szkolnictwo. Obok Jezuitów zapisali się chlubnie w pamięci narodu jako wychowawcy młodzieży i Benedyktyni. Pierwsi przybyli tu w r. 1581, lecz szczególnie w 19 wieku rozwinęli pedagogiczną działalność. Mają oni prócz szkół powszechnych i gimnazjów Wyższą szkołę rolnictwa i weterynarji w Olinda i fakultet filozoficzny w S. Paulo. Na czele zakonu stoi abbas nullius, którym jest od r. 1923 D. Pedro Eggerath, rezydujący w Rio de Janeiro.

Lecz najgroźniejszym niebezpieczeństwem, jakie zwłaszcza od czasów Wielkiej wojny zawisło nad katolicką Brazylją podobnie jak i nad innemi narodami Łacińskiej Ameryki, to

„dolaryzacja", i łącząca się z nią także protestantyzacja. Wysłannicy metodystów, badaczy Pisma św., Y. M. C. A. i anglikańskiego, luterskiego kościoła, adwentystów, sabatystów i t. p. zapuszczają szeroko swoje niewody, dołem obciążone dolarem, a górą zdobne w gwiaździstą banderę, i łowią liczne rybki w mętnej wodzie niemal we wszystkich diecezjach. Katolicy przerażeni biją w dzwon alarmowy i rzeczywiście z energją bronią stanu posiadania. Kiedy w sławnem miejscu pielgrzymkowem, ad Apperecida fałszywi apostołowie podstępem zdobyli sobie dom, napotkali na opór na całym froncie: rozruchy ludności musiała policja uśmierzać, a gdy mimo to protestanci się usadowili, znaleźli dla siebie składy zamknięte i nawet ubodzy pogardzali ich jałmużną.

Jednakże myliłby się grubo, ktoby sądził, że wszędzie trafili oni na taki opór. Przeciwnie, olbrzymie czynią postępy zwłaszcza po miastach, zakładając ochronki, szkoły, kolegja, a nawet wyższe uczelnie. W samym stanie Bahia mieli oni w r. 1925, aż 52 kościoły; podobnie i w rozmaitych innych stanach. Ośmieleni powodzeniem i poparciem władz, które tu i ówdzie idą im na rękę, zakładają osobne pisma jak „A Voz do Ewangelho" w Bello Horizonte. Najłatwiej trafiają do społeczeństwa przez młodzież, dla której otwierają wspaniałe instytuty; a garnie się do nich i młódź katolicka jak w Lawras, gdzie metodyści mają liceum żeńskie, gimnazjum i szkołę rolniczą. Na zakłady te łoży rząd zapomogi. W tem samem mieście wznieśli i seminarjum dla misjonarzy protestanckich, uczy się tu ok. 100 alumnów. W diecezji Hinda mają aż 223 kościoły i blisko 43 sale do modlitwy, a wyznawców liczą na 4500. W osobnem seminarjum dla pastorów Y. M. C. A. i w Recife znajduje się aż 600 uczniów. W S. Paulo dzięki sprężystej propagandzie protestanckiej tysiące wiernych opuszcza szeregi Kościoła i przechodzi do protestanckiego obozu. Tu aż roi się od uczniów najrozmaitszych gimnazjów inowierczych, zamyśla się już założyć uniwersytet protestancki. W samem mieście znajduje się aż 20 zborów, dwa z nich wspaniałe. Y. M. C. A. ma tu olbrzymie osiedle

w samem ośrodku. W całym stanie liczy się protestantów na 100 tysięcy.

Trudno przechodzić tu te liczne stany i diecezje i wykrywać w nich szeroko rozgałęzione wpływy protestanckie, ale nie można ze względu na naszych wychodźców pominąć Kurytyby. W mieście tem znajdują się kościoły najrozmaitszych wyznań protestanckich, samych luterskich jest 7, dla 7000 wiernych presbiterjańskich 5, baptystycznych 3; sekta ta wydaje pismo „O Babtista". I szkolnictwo protestanckie kwitnie tu, o czem świadczą nie tylko szkoły powszechne, ale i licea z uczniami także katolickimi.

Jak widać choćby z tego krótkiego poglądu sukcesów, jakie odnoszą protestanci we wszystkich prawie diecezjach, robota ich wywrotowa właśnie w społeczeństwie katolickim nabiera rozmachu. A że zależna jest od poparcia zespołów protestanckich Ameryki Półn., dolaryzacja ta mogłaby się stać groźną i pod względem politycznym, czego rząd jakoś nie docenia.

Zresztą rząd Brazylijski, jak wspomnieliśmy, dziś odnosi się na ogół przychylnie do katolicyzmu. Ze Stolicą Apostolską podtrzymuje jak najserdeczniejsze stosunki, wysyłając ambasadora do Rzymu i starając się dla nuncjusza z Rio de Janeiro o kapelusz kardynalski. Stąd można oddać się nadziejom, że katolicyzm brazylijski nie tylko zdoła tamę położyć naporowi protestantyzmu, ale dążyć będzie szlakami odrodzenia ku coraz jaśniejszym wyżynom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bukowina-Kaczyka.

Z ostatnich okólników noworocznych Ojca Jenerała dowiadujemy się o zaufaniu, jakiem Stolica Apostolska darzy nasze maluczkie Zgromadzenie, zaszczycając Konfratrów naszych mitrami biskupiemi i paljuszami metropolitalnemi.

Jakoś głucho było tylko o naszej prowincji polskiej. Przed paru laty ucieszyła nas niemało wieść, że J. Em. Ks.

Prymas Dalbor, w porozumieniu z Episkopatem francuskim, powierzył naszym polskim konfratrom opiekę duchowną nad wychodźcami polskimi we Francji i rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji mianowano Konfratra naszego, Ks. Wilhelma Szymbora. Stanowisko to, wobec przeszło półmiljonowej emigracji polskiej we Francji, niezwykle odpowiedzialne, niestety nie tylko nie jest należycie uposażone w środki materjalne, ale nawet nie posiada odpowiednich władz duchownych, zależne na każdym kroku, nawet w kościółku polskim w Paryżu, od duchowieństwa i Episkopatu francuskiego; skutkiem tego w zakresie administracji i jurysdykcji kościelnej ograniczyć się musi do roli doradcy i pośrednika międy Episkopatem polskim i francuskim.

W październiku ubiegł. roku doszła nas znowu wieść, że konfrater nasz, ks. Wojciech Grabowski, długoletni superjor i proboszcz w Kaczyce na Bukowinie w Rumunji, został mianowany wikarjuszem generalnym, więc zastępcą biskupa na Bukowinie. Warto pokrótce przypomnieć losy, jakie ostatnio przechodziła ta prowincja kościelna.

Z końcem XVIII w. Austrja zajęła Bukowinę i wówczas, w r. 1796, dziewięć istniejących tam parafij rzymsko-katol. oddzielono od diecezji rumuńskiej w Bacau[1]) i włączono do archidiecezji lwowskiej. Bukowina w monarchji austrjacko-węgierskiej stanowiła osobną jednostkę administracyjną i podobnie jak dawna Galicja, miała też w gabinecie ministerjalnym osobnego ministra (bez teki) dla Bukowiny; znajdował się również na Bukowinie namiestnik cesarski. Ale ze względu na stosunkowo niewielki obszar Bukowiny, równający się ósmej części Galicji, niektóre urzędy państwowe na Bukowinie, jak sądy, władze skarbowe, podlegały wyższym władzom, znajdującym się we Lwowie.

Austrja, chcąc kraj ten ściślej ze sobą zjednoczyć, a także chcąc podnieść tam rolnictwo i zyskać robotników do budowy kolei, ściągała na Bukowinę kolonistów, przeważnie

[1]) Dzisiaj siedzibą biskupa tej diecezji są Jassy (po rumuńsku Jasi).

Niemców z północnych Czech (Deutsch-Böhmen); koloniści ci otrzymywali grunt, a prowadząc wzorową gospodarkę podnieśli kulturę rolną i hodowlaną zacofanej miejscowej ludności prawosławnej. Przywędrowało tu też za chlebem do 40.000 Polaków i 15.000 Węgrów z Siedmiogrodu.

Wszyscy koloniści polscy byli naturalnie religji katolickiej, podobnie Węgrzy, poza małym procentem kalwinów, którzy na całej Bukowinie mają jedną tylką niewielką parafję. Koloniści niemieccy byli w połowie protestantami, w połowie katolikami; ściśle mówiąc, było jednak więcej katolików, niż protestantów. Szczupła więc początkowa liczba 9 parafij powiększyła się do 31 parafij rzymsko-kat., a liczba wiernych przekroczyła cyfrę 100.000. Bukowina, zajmująca 10.000 km.^{2}, a więc równająca się obszarem jednej diecezji polskiej, mogła stanowić odrębną diecezję. Wprawdzie liczba wiernych na Bukowinie nie dorównuje liczbie wiernych diecezji polskich, ale przy tamtejszych stosunkach, gdzie $^2/_3$ ludności, to prawosławni, gdzie parafje katolickie ciągną się dziesiątkami kilometrów wśród wiosek prawosławnych, Bukowina co do ilości wiernych przewyższa diecezje rumuńskie w Jassach lub Bukareszcie. Niestety o utworzenie na Bukowinie osobnego biskupstwa nie postarano się za czasów austrjackich, a obecnie rokowania w tej sprawie z prawosławnym rządem rumuńskim są jeszcze trudniejsze.

Po ostatniej wojnie światowej, Bukowina przypadła Rumunji, bo też $^1/_3$ ludności stanowią Rumuni. Podzielono administracyjnie Bukowinę, na sposób rumuński, na 5 prefektur (coś w rodzaju naszych województw); starostów z rumuńska nazwano pretorami; zatrzymano godność austrjacką „ministra dla Bukowiny". Trzeba było też w jakiś sposób uporządkować stosunki kościelne.

Bukowina w dalszym ciągu stanowiła część archidiecezji lwowskiej. Ponieważ od reszty archidiecezji dzielił ją kordon graniczny, przeto dla ułatwienia i sprawności w zarządzaniu Bukowiną, ks. Metropolita lwowski mianował jednego z kapłanów bukowińskich swym wikarjuszem generalnym dla Buko-

winy. Najpierw godność tę piastował ks. Infułat Schmidt, proboszcz w Czerniowcach, a po jego niedługim, bo trzyletniem urzędowaniu i śmierci, objął rządy wikarjusza generalnego jego następca na probostwie Czerniowieckiem, ks. Infułat Klemens Swoboda. Ten jednak, po dwu latach, z powodu słabości i podeszłego wieku zrzekł się godności wikarjusza generalnego i wówczas ks. Metropolita lwowski urząd ten powierzył ks. prałatowi Józefowi Steinbachowi, proboszczowi w Sadagórze, miasteczku pod Czerniowcami, znanem jako miejsce pobytu „cudownego“ rabina.

Z chwilą jednak, gdy Polska ze Stolicą Apostolską zawarła konkordat, w którym pod względem administracji kościelnej podzielono Polskę na 5 metropolyj i na poszczególne diecezje, Bukowina znalazła się poza granicami archidiecezji lwowskiej. Rumunja w tym czasie pozostawała w kontakcie ze Stolicą Apostolską, jednak jakkolwiek od roku 1920 toczyły się rokowania o konkordat, jednak dotychczas go nie zawarto i widać, że rząd rumuński nie spieszy się jeszcze ze zawarciem konkordatu. Wobec tego Stolica Apostolska, czekając na konkordat, nie zajmowała się reorganizacją administracji kościelnej w Rumunji, lecz prowizorycznie układała w niej stosunki kościelne.

Z Bukowiny więc utworzono „Administraturę Apostolską“, a godność Administratora Apostolskiego powierzono ks. Arcybiskupowi lwowskiemu. Pozostał zatem tem sam stan rzeczy, z tą różnicą, że ks. Arcybiskup lwowski zarządzać miał Bukowiną, nie jako Metropolita lwowski, lecz jako Administrator Apostolski.

Nominacja ta nie była na rękę rządowi rumuńskiemu, który z jednej strony niechętny jest Kościołowi katolickiemu i nie udziela mu poparcia, a z drugiej strony chciałby mieć duży wpływ na sprawy kościelne w myśl zasad bizantynizmu. Załatwienie to, chociaż tymczasowe, sprawy Bukowiny było upokorzeniem dla rządu, bo zarząd kościelny nad częścią terytorjum Rumunji powierzono nie tylko obcemu poddanemu, ale przebywającemu stale poza granicami Rumunji, tj. Metro-

policie lwowskiemu. Może też politykom Watykanu przyświecała myśl skłonienia przez to rządu do posunięcia naprzód rokowań o konkordat. Rząd rumuński nie chciał słyszeć o akceptowaniu tej nominacji, a nawet, gdy ks. Arcybiskup lwowski chciał przyjechać na Bukowinę celem dokonania wizytacji kanonicznej i udzielania Sakramentu Bierzmowania wiernym, którzy już od kilkunastu lat nie mieli do tego sposobności, wówczas rząd rumuński sprzeciwił sie temu; ks. Arcybiskup nie dostał paszportu i nie mógł odwiedzić swych owieczek.

Ks. Arcybiskup lwowski, jako Administrator Apostolski Bukowiny, musiał nadal mieć tam swego Wikarjusza generalnego, a nadto wobec takiego stanowiska rządu rumuńskiego uposażył go w nadzwyczajne władze, zastrzegając sobie decyzje tylko w najważniejszych sprawach. Stanowisko Wikarjusza generalnego było wobec tego niełatwem i odpowiedzialnem, zwłaszcza, że wobec rządu rumuńskiego uchodził on za właściwego zwierzchnika kościelnego Bukowiny. Urząd ten spełniał nadal ks. Prałat Steinbach. Ale i ten dostojnik kościelny na Bukowinie niedługo wytrwał na tak trudnym i wyczerpującym posterunku, bo skutkiem przeciążenia pracą zmarł dnia 17 października 1926 r.

Zgon ks. Wikarjusza generalnego Steinbacha poprzedziła długa i niebezpieczna choroba tak, że we Lwowie musiano liczyć się z tem, że trzeba będzie tymczasowo mianować Prowikarjusza generalnego i upatrzeć jego następcę. Niespodziewanie przyszedł do ks. Superjora Grabowskiego list ze Lwowa, w którym J. E. ks. Arcybiskup, po porozumieniu się z Przełożonymi Zgromadzenia, wyjawił zamiar mianowania naszego ks. Superjora Wikarjuszem generalnym dla Bukowiny. Było to tem większą niespodzianką, że prawo kanoniczne wyraźnie zaleca, by urząd Wikarjusza generalnego piastował kapłan z kleru świeckiego. Nie trzeba powtarzać, że stanowisko zwierzchnika katolickiego w Rumunji, wobec tak przeważającego w kraju i w rządzie prawosławia, jest niełatwem; nadto ks. Superjor nasz to Górnoślązak i szczery

patrjota polski, a tu na Bukowinie większość katolików, bo blisko $^2/_3$ stanowią Niemcy, gotowi więc niechętnie patrzeć na to, że na Wikarjusza generalnego powołano kapłana ze Zgromadzenia zakonnego, i to Polaka! A odpowiedzialność przed Bogiem na tak ważnym posterunku!... Niewiele więc namyślając się, napisał ks. Superjor list do ks. Arcybiskupa, w którym serdecznie podziękował za tak wielkie zaufanie, ale równocześnie wymawiając się od ofiarowanej mu godności, obiecał w najbliższych dniach udać się do Lwowa, by szczegółowo wyłuszczyć powody, skłaniające go do odmowy.

Wkrótce też ks. Superjor wyjechał do Polski, a tymczasem zmarł ks. Prałat Steinbach. Nie pomogło wymawianie się i telegraficznie doszła nas wiadomość, że mamy już na Bukowinie nowego Wikarjusza generalnego w osobie naszego kochanego ks. Superjora.

Wbrew naszym przewidywaniom, wiadomość tę duchowieństwo bukowińskie przyjęło z ulgą i zadowoleniem, gdyż ks. Superjor Grabowski, który pewnie będzie się gniewał na mnie, że go tyle obmawiam, jakkolwiek szczery patrjota, był przedewszystkiem misjonarzem i duszpasterzem: chętnie więc Misjonarze Kaszyccy jeździli też do parafij niemieckich z kazaniami i rekolekcjami niemieckimi. Nadto znane było tutejszemu duchowieństwu zainteresowanie i energja, jaką okazywał w Radzie Wikarjusza generalnego (jakby kapitule katedralnej), do której jeszcze za pierwszego Wikarjasza generalnego stale należał, znane wszystkim serce, jakie kapłanom bukowińskim okazywał, pracując wśród nich już z górą 20 lat.

Szczególnie jednak wiadomość ta ucieszyła Kaczykan, bo Wikarjusz generalny w oczach ludu bukowińskiego jest jakby Biskupem samym, bo wiedzą, że do niego pisze się o dyspenzy, do niego udaje się w innych ważniejszych sprawach kościelnych. Opowiadali więc sobie z radością, że: „nasz Proboszcz został Biskupem na Bukowinie“. — Trzeba było teraz pomyśleć o jakiemś uroczystem przyjęciu Czcigodnego Dostojnika kościelnego w Kaszyce, gdzie przez

długoletnią gorliwą pracę duszpasterską zyskał sobie ks. Superjor Grabowski ogólny szacunek i przywiązanie parafjan.

Wszystkim w Kaszyce spodobała się ta myśl, ale naprawdę wszystkim, bo trzeba wiedzieć, że jak na całej Bukowinie, tak w Kaszyce jest prawdziwa wieża Babel: są tu Polacy, Niemcy, Rumuni, Rusini, nawet przedstawicieli Czechów, Węgrów i Cyganów nie brak; są tu katolicy obu obrządków, są prawosławni Rumuni i prawosławni Rusini, są żydzi i protestanci. Przedstawiciele więc wszystkich tych narodowości i religij zawiązali wspólny komitet dla urządzenia przyjęcia ks. Sup. Grabowskiego, nowego Wikarjusza generalnego Bukowiny. Pospiesznie robiono przygotowania, więc budowano bramę triumfalną, miejscowy wierszokleta męczył się nad stworzeniem jakiegoś wierszyka powitalnego dla dzieci szkolnych, dziewczęta wiły wianki dla przyozdobienia bramy triumfalnej, kościoła i plebanji. Nie brakło przytem i momentów wesołych, n. p. krowa, i to w dodatku misjonarska, nie przejmując się powagą chwili, dzień przed uroczystem przyjęciem objadła wianek, z takim mozołem uwity z liści.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień przyjazdu Najprzewielebniejszego ks. Wikarjusza generalnego. Ponieważ stacja kolejowa znajduje się w odległości trzech kilometrów na terenie innej gminy, wyjechali na stację tylko przedstawiciele Komitetu. Po krótkiem powitaniu na stacji, otoczony banderją 20 dziarskich parobczaków, w umajonym powozie wjechał Najprzewielebniejszy Ksiądz Superjor i Wikarjusz generalny do Kaczyki. Wszędzie po drodze katolicy i prawosławni, zwłaszcza ci ostatni, oddawali mu głębokie pokłony.

Ale największa niespodzianka była przy łuku triumfalnym; czekały tam już dwie procesje: jedna nasza, druga z cerkwi grecko-katolickiej. Jeden z księży polskich z sąsiedztwa w pięknem przemówienia przywitał ks. Wikarjusza generalnego, równie serdecznie przemówił ksiądz grecko-katolicki po rusku. Niespodzianką było zjawienie się przy bramie triumfalnej miejscowego prawosławnego popa rumuńskiego,

naturalnie nie w szatach liturgicznych, który też wygłosił przemówienie powitalne. Z szeregu mowców wysunął się teraz pretor, t. j. starosta, który z odległej o dwie mile Solki przybył umyślnie, by w imieniu prefekta (t. j. wojewody) i miejscowych urzędów państwowych wygłosić dłuższe przemówienie powitalne po rumuńsku i wypowiedzieć wyrazy hołdu dla nowego Dostojnika Kościoła katol. Następnie przedstawiciel gminy witał ks. Wikarjusza generalnego i wręczył mu chleb z solą. Teraz przyszła kolej na parafjan, w których imieniu sędziwy górnik-emeryt z saliny Kaczyckiej, ojciec naszego Konfratra, p. Hładki wygłosił rzewne powitanie, prosząc w imieniu parafjan, żeby Najprzewielebniejszy Ksiądz Wikarjusz generalny pozostał nadal w Kaczyce i obiecując, że do krzyżów tak odpowiedzialnego urzędu nie będą parafjanie swem postępowaniem dodawać nowych krzyżów. Nie brakło też i delegacji z niemieckiej wsi Ilischestie, należącej do naszej parafji. Ks. Grabowski podziękował serdecznie za niespodziewane przyjęcie, a zaczynając swe przemówienie po polsku i niemiecku, zakończył paru zdaniami w języku rumuńskim i ruskim.

Rozkołysały się dzwony na wieży świątyni Kaczyckiej, w niejednym oku zabłysły łzy wzruszenia i w podniosłym, niezapomnianym nastroju, wśród pieśni „Kto się w opiekę“ weszliśmy do kościoła. Tutaj odprawiono błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i uroczyste Te Deum. Nabożeństwo zakończono pieśnią „Serdeczna Matko“, którą całem sercem do swej Królowej śpiewali Polacy na wychodźtwie, prawdziwi wygnańcy; lecz nuta radosna brzmiała w tej pieśni, bo cieszyli się, że ich kochany Duszpasterz, że swój, że rodak jest najwyższym zwierzchnikiem kościelnym na Bukowinie.

Ks. M. Gieszczykiewicz, C. M.

P. S. Zmarł niedawno (6 stycznia 1927) w starej Rumunji proboszcz, ks. Michał Dumea, który od 17 lat rok-

rocznie na odpuście (15/8) w Kaczyce bywał. W listopadzie prosił biskupa swego w Jasach o pozwolenie wstąpienia do Zgromadzenia naszego, lecz odmówiono mu z powodu wielkiego braku kapłanów w diecezji Jaskiej. Teraz zaś P. Bóg nie pytając się biskupa, powołał go do Zgromadzenia w niebie.

Supplementum ad „Facultates ad excipiendas confessiones in diversis dioecesibus conceduntur".

18. Poznań — L. 688/27 (23 I. 27).

Udzielamy niniejszem jurysdykcji do słuchania spowiedzi dla wszystkich Księży Zgromadzenia, którzy z polecenia swej władzy przyjeżdżają do Archidiecezji naszej na czasowy pobyt do pomocy w pracy. Upoważnienie to ma walor aż do końca roku 1929.

19. Włocławek, (diec. Kujawsko - Kalicka). — L. 3171/26 (8 I. 27).

Przychylając się do prośby Przewielebnego Ks. Wizytatora, niniejszem udzielam wszystkim XX. Misjonarzom, którzy z polecenia swej Władzy przyjeżdżają na czasowy pobyt do diecezji Włocławskiej, jurysdykcji do słuchania spowiedzi servatis de iure servandis i w zakresie wskazanym w załączonej książeczce[1]), którą odpowiednio Władza Zakonna swym podwładnym może ograniczyć.

Ważne na lat pięć.

[1]) I. Vigore facultatum a Sede Apostolica Nobis concessarum confertur Tibi potestas intra fines tantum Nostrae Vladislaviensis Dioeceseos exercenda:

a) absolvendi in foro sacramentali a casibus S. Pontifici speciali modo reservatis, exceptis: canon 2322 1⁰, c. 3332, c. 2341, c. 2343 § 2, § 3, c. 2345, c. 2360, c. 2363.

b) absolvendi item in foro sacramentali a casibus S. Pontifici simpliciter reservatis, exceptis: c. 2327, c. 2338 § 1, c. 2338 § 2, c. 2341, c. 2388 § 1, c. 2405;

c) dispensandi et commutandi vota non reservata in alia pia opera (c. 1313).

II. Anctoritate Nostra Ordinaria conceditur Tibi facultas: absolvendi poenitentes in foro sacramentali a casibus Nostrae Sedi Ordinariae reservatis:

a) ex iure communi c. 2319, c. 2326, c. 2343 § 4, c. 2350 § 1, c. 2388 § 2., c. 2385;

b) ex iure proprio: 1) homicidium voluntarium, 2) incestus in primo consanguinitatis gradu, foedaque bestialitas, 3) Sollicitatio ad turpia in s. Poenitentiae tribunali.

Odpowiedź „Komisji Kodeksu“ odnośnie do nominacji Superjorów.

Q. — An praescriptum canonis 505 comprehendat etiam Societates, de quibus canones 673-681 agunt, earumque domus quae non sint vere et proprie religiosae, sed externae, seu non pertinentes ad Societatem, in quibus nempe sodales pauci numero adhiberi solent, ex. gr., in Seminariis, scholis, nosocomiis.

R. — Affirmative ad normam responsi diei 3 iunii 1918.

Tryduum na cześć błog. Gebre Mikael.

Sacra Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI tributarum, attentis expositis peculiaribus adiunctis, triduana solemnia, Beatificationis intra annum peragenda in Ecclesiis seu Oratoriis publicis aut semipublicis tum Congregationis Missionis tum Instituti Puellarum a Caritate in honorem novensilis Beati Ghebre Michaelis benigne concessit, cum privilegiis tum Missae de Communi Unius Martyris, tum Indulgentiae Plenariae et Partialles in forma Ecclesiae consueta lucrandae, servata tamen Instructione S. R. C. quae huic Rescripto adiicitur. Contrariis non obstantibus quibuscumque.



Do Szanownych Czytelników „Roczników“.

1) Redakcja prosi o łaskawe wyrównanie prenumeraty, z którą **zalega połowa czytelników.**
2) „Roczniki“ będą odtąd wychodziły regularnie co kwartał.
3) Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.). Numer pojedynczy 3 zł. Wpłata na konto czekowe 150.142, ks. Król. Kraków.
4) Uprasza się księży konfratrów o nadsyłanie artykułów odpowiednich do „Roczników“; zwłaszcza księży superjorów o „kroniki domowe“, dyrektorów misyj o sprawozdania z tychże etc., etc.
4) Sekretarjaty **wszystkich** trzech prowincyj SS. Miłosierdzia, prosi redakcja o łaskawe sprawozdania z pracy Sióstr, nekrologi zmarłych Sióstr i t. d.
6) W latach 1916, 1917, 1918, 1919 nie wyszedł żaden numer „Roczników“. W 1920 i 1921 po 4 numery, w 1922 dwa numery, w 1923 i 1924 po jednym numerze, w 1925 r. dwa numery.